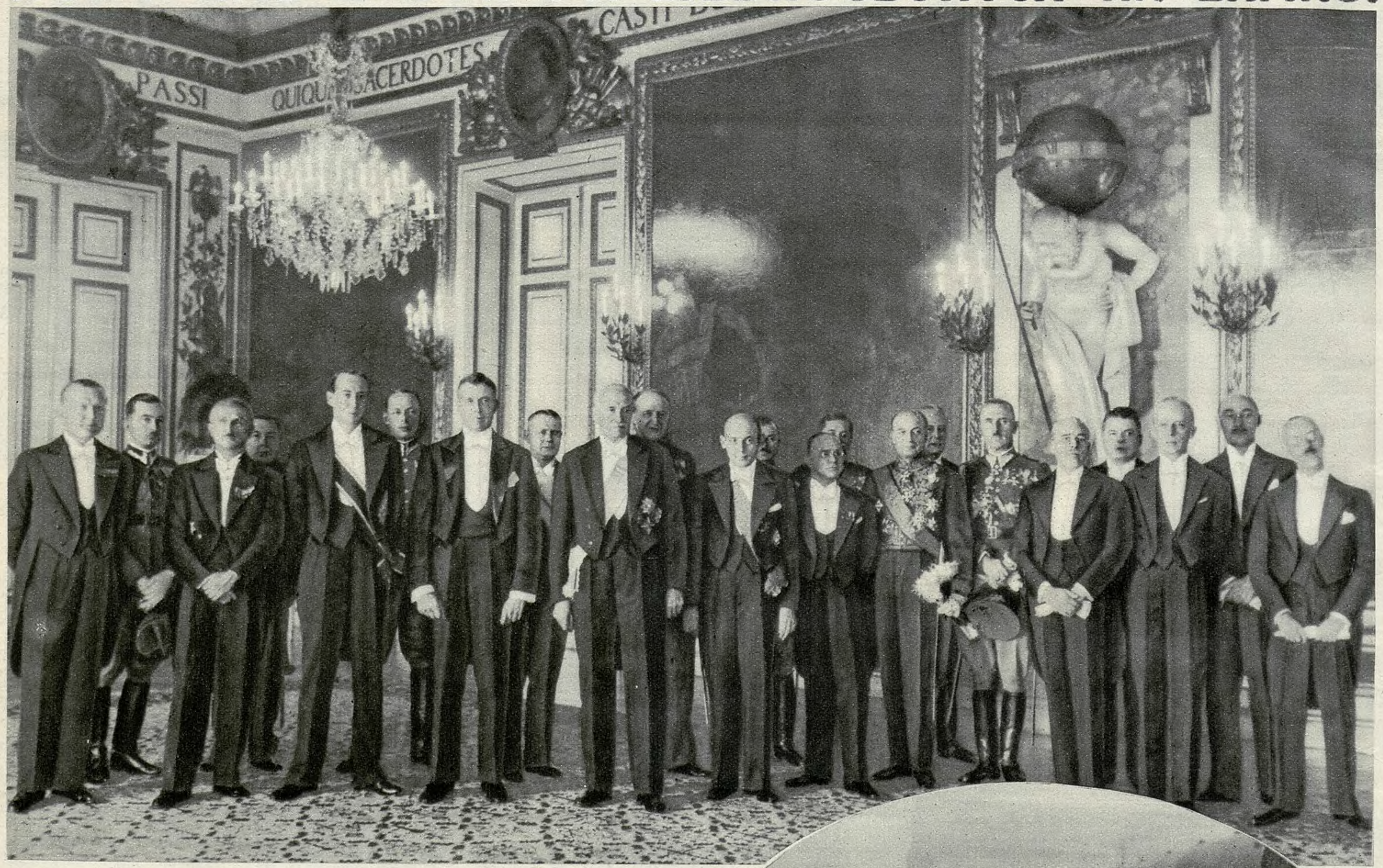
Nr. 38 (475). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 17 września 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID



Winobranie.

NOWY AMBASADOR ST. ZJEDNOCZONYCH NA ZAMKU.



Dnia 6 września b. r. nowy ambasador St. Zjed. Cudahy wręczył na Zamku p. Prezydentowi Rzpltej swe listy uwierzytelniające. W pośrodku widoczny p. Prezydent Rzpltej, obok po lewej ambasador Cudahy, minister Beck, min. Zarzycki i min. Kaliński. Po prawej premjer Jędrzejewicz, min. Butkiewicz, szef. Prot. Dypl. hr. Romer i płk. Głogowski.



Ambasador Cudahy na dworcu warszawskim. Obok niego (po prawej) prezes Tow. Polsko-Amerykańskiego p. Kotnowski, (po lewej) radca Min. Spraw Zagr. Morstin.

Nowy ambasador w Warszawie jest jedną z najbardziej znanych osobistości w Ameryce. Urodził się w Milwaukee w 1887 roku i tam ukończył wyższe studja. Zapisuje się następnie na uniwersytet Havarda, gdzie kończy prawo i do okresu wybuchu wielkiej wojny pełni obowiązki adwokata w stanie Winconsin. W chwili, gdy Stany Zjednoczone przystępują do wojny, zapisuje się do armji amerykańskiej i w randze kapitana wysłany jest na front zachodni. Bije się na polach francuskich, po zakończeniu zaś wojny wyjeżdża z wojskiem amerykańskiem do Archangielska i bierze udział w operacjach armji koalicyjnej przeciw bolszewikom. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych przechodzi w Kalifornji kurację, bowiem zdrowie jego w ciągłych walkach na froncie zostało nadwątlone. Pisze w tym samym okresie książkę o historji walk armji amerykańskiej z Rosją Sowiecką. W 1922 roku ambasador Cudahy wraca ponownie do życia aktywnego. Jest on przyjacielem wielu wybitnych mężów stanu w Ameryce, a między innymi pułkownika Housa. Posiada ponadto zaufanie prezydenta Roosevelta. Wybór jego na stanowisko ambasadora w Warszawie został powitany z entuzjazmem przez całą kolonję polską w Ameryce, z którą się stykał od urodzenia, przebywając w stanie, zamieszkałym przez kilkutysięczną rzeszę naszej emigracji. Zajmując się filantropją oddał nam wielkie usługi, wspierając polskie stowarzyszenia.

Ambasador John Cudahy, rozmawiając z korespondentem „Światowida“ o swej przyszłej pracy w Polsce oświadczył, iż przyjechał do kraju, który zna doskonale z historji i dla którego zawsze odczuwał podziw. Nazwiska Kościuszki, Pułaskiego, oraz z pośród żyjących marszałka Piłsudskiego i mistrza Ignacego Paderewskiego są synonimem wiekowego i ciągłego braterstwa obu krajów. Będę — mówił — w Polsce pracował nad wzmocnieniem tej przyjaźni i sądzę, że z pomocą ludności polskiej cel ten uda mi się osiągnąć.

Hajot.



Ambasador Cudahy na statku „Kościuszko“ w drodze do Polski. Siedzą od lewej kpt. Rutkowski, komendant Borkowski, ambasador John Cudahy i konsul Dobrowolski. *Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid“.*

W CIERLICKU.



W rocznicę tragicznej śmierci śp. Żwirki i Wigury zgromadziły się w Cierlicku olbrzymie tłumy publiczności (na zdjęciu).

Dnia 10 bm. zebrało się około 30.000 osób w Cierlicku, aby oddać hołd bohaterom przestworza śp. kpt. Żwirce i inż. Wigurze.

Granica w tym dniu, jakby przestała istnieć. Niewstrzymana fala ludzka płynęła z Polski przez most na Olzie do Cierlicka, aby zobaczyć to miejsce, gdzie przed rokiem roztrzaskał się przesławny samolot, na którego skrzydłach leciała sława imienia polskiego.

Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem, które odprawił ks. Knyps z Frysztatu. Następnie zabrał głos prezes Komitetu poseł doktór Wolf, jako przedstawiciel rządu czechosłowackiego dr Zaczek, a polskiego dr Ripa. Po przemówieniach na symbolicznej mogile obu bohaterów złożono wieńce. Było ich ponad 120.

Tak więc Cierlicko jeszcze raz przyczyniło się do zbratania narodu polskiego i czechosłowackiego i do wzajemnego poznania.



Delegacja „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" z Krakowa, składa wieniec na symbolicznej mogile śp. Żwirki i Wigury.



Przedstawiciele armji czechosłowackiej w Cierlicku.



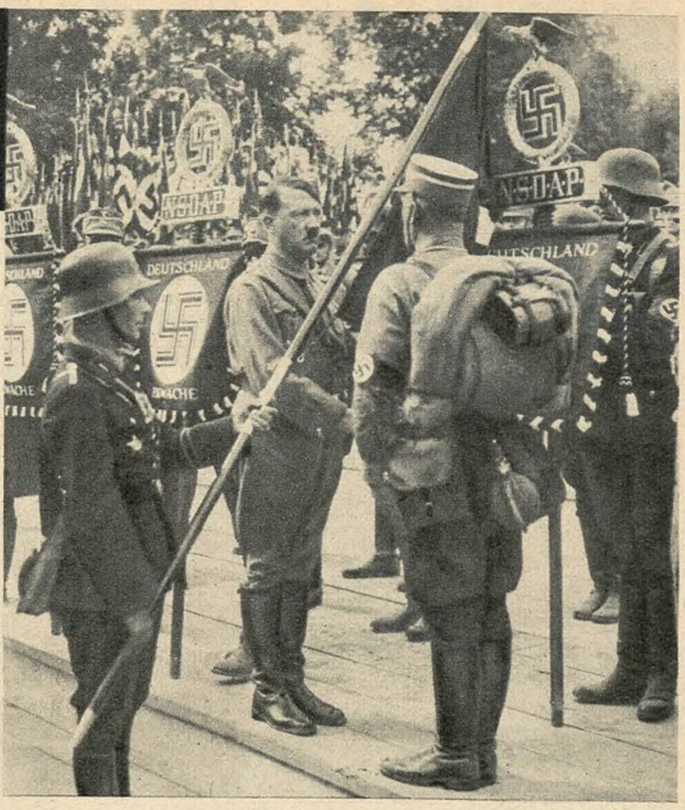
Delegacje ze sztandarami.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

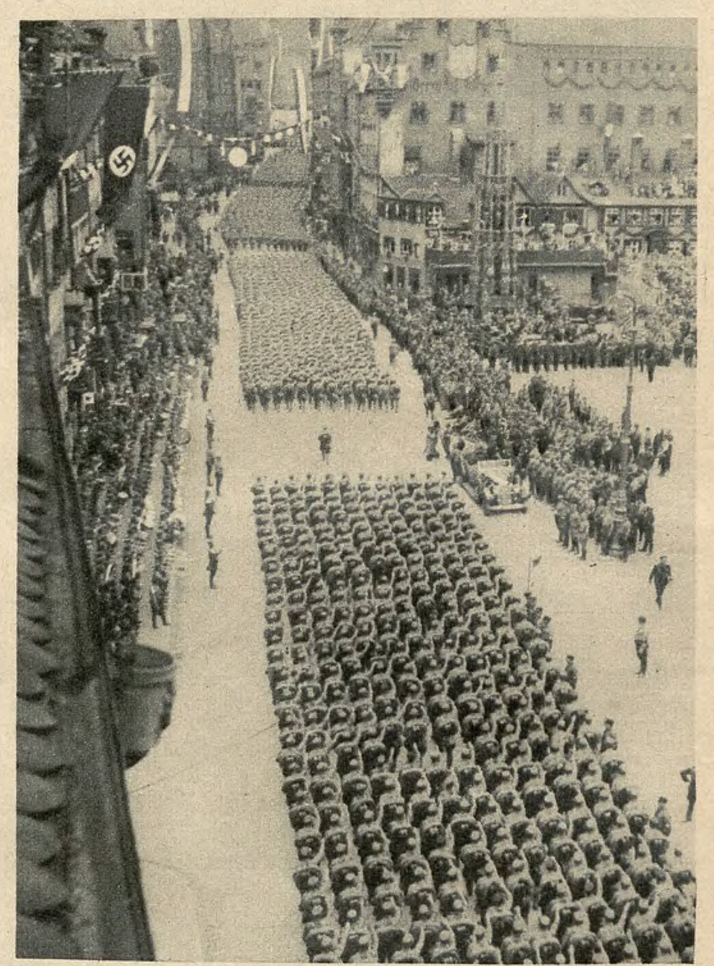
HOFER ZDRAJCĄ.



Poczty sztandarowe na czele oddziałów szturmowych, defilujących przed Hitlerem w Norymberdze.



Hitler, wręczający sztandary swoim oddziałom na zlocie w Norymberdze.



Fachowcy obliczają, że bataljony szturmowe Hitlera liczą zgórą 150.000 ludzi. Jest to więc druga armja, doskonale wyekwipowana, złożona z fanatyków i marząca o odwecie. Kierownicze sfery hitlerowskie starają się tę armję utrzymać w stanie jaknajwyższego napięcia patrjotycznego, uważając ją za awangardę swoich idei. Na zdjęciu przemarsz bataljonów szturmowych przez ulice Norymbergi.



Na zlocie w Norymberdze zjawił się także przywódca hitlerowców austrjackich Hofer, który zdołał ujść z więzienia w Insbrucku i uciec do Włoch. Na granicy został on postrzelony.

Tak się jakoś złożyło, że w 250-lecie odsieczy wiedeńskiej Austrja znowu znajduje się w opresji. Niepodległość jej wisi na włosku, a olbrzymia armja nieprzyjacielska niby grom wisi nad jej granicą. Tylko że miejsce Turków zajęli Hitlerowcy, rozwijający nieprzebierającą w środkach agitację za przyłączeniem Austrji do Rzeszy. Pomimo nadludzkich wysiłków kanclerza Dollfussa idee hitlerowskie zyskują sobie w Austrji coraz więcej zwolenników. Na czele ich stał niejaki Hofer, imiennik Andrzeja, który do dziś dnia jest symbolem ducha austrjackiego. Hofera zamknięto do więzienia, ale z pomocą swoich ludzi udało mu się uciec do Włoch, skąd następnie aeroplanem przyjechał do Norymbergi na kongres hitlerowców, witany jak bohater. W czasie przejścia przez granicę, Hofer został w nogę postrzelony. W Norymberdze mógł on na własne oczy oglądać 150-tysięczną armję hitlerowską, marzącą o marszu na Wiedeń. Ta armja jest poważnem źródłem niebezpieczeństwa wojny dla całej Europy.

ZGON KRÓLA IRAKU.



W Bernie Szwajcarskiem zmarł nagle na udar serca król Iraku Fajsal. Ciało zmarłego zostanie przewiezione do Brindisi, skąd krążownik angielski odwiezie je do Adenu. Król Fajsal był wykonawcą polityki angielskiej w Iraku. Wychowany po europejsku, starał się o podniesienie kultury i cywilizacji w swoim kraju. Był on synem Husseina, który w czasie wojny walczył po stronie koalicji. Następcą Fajsala został jego brat Ghazi I. Na zdjęciu król Fajsal na łożu śmierci.

NIEZWYKŁA MANIFESTACJA DOROŻKARZY.

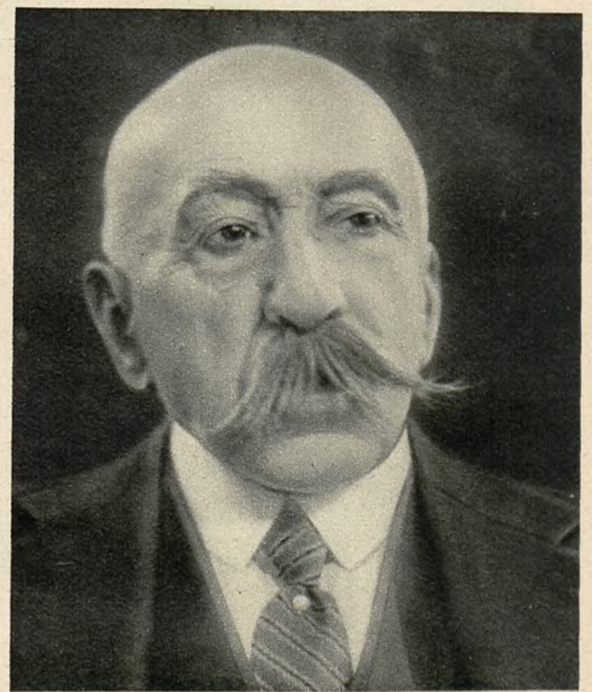


Na pogrzebie dra Cetnarowskiego (w kole) w Krakowie, zasłużonego propagatora sportu i piłki nożnej w Polsce zjawili się prawie wszyscy dorożkarze, jadąc czwórkami za konduktem pogrzebowym. Chcieli oni w ten sposób wyrazić wdzięczność Zmarłemu, który leczył ich żony i jeździł zawsze dorożkami a unikał auta. Niezwykłej tej manifestacji przyglądały się tłumy ludzi, żywo komentując ten fakt.

SPACER PO ŚWIECIE



PARYSKA ZBRODNIARKA. Niejaka Violette Noziere usiłowała przy pomocy arszeniku pozbawić życia swych rodziców. Ojciec jej zmarł wskutek zatrucia a matka walczy ze śmiercią w szpitalu. Na zdjęciu widzimy wyrodną córkę, prowadzoną na policję przez agenta.



ZGON MINISTRA FRANCUSKIEGO. Francuski minister marynarki Leygues zmarł nagle. Był z zawodu adwokatem i interesował się żywo sztuką. Po raz pierwszy wszedł do parlamentu w 1889 r. Był sześciokrotnie ministrem. W swoim czasie odziedziczył on 15 miljonów franków po niejakim Chauchard, właścicielu domu handlowego w Paryżu i zbieraczu dzieł sztuki.

ŻYCIE DOMOWE W ALBANJI.

W żadnym kraju europejskim stary obyczaj nie jest tak przechowywany zazdrośnie, jak w Albanji. Wieki przepłynęły nad tym ludem, nie zmieniając jego tradycji. Życie rodzinne przedstawia się tam dziś tak samo, jak przed kilku wiekami.

Domy albańskie są podobne do siebie, jak listki jednego drzewa. Duże są, mieszka w nich bowiem parę nieraz pokoleń. Synowie po ożenieniu się nie opuszczają rodzicielskiego dachu i do śmierci rodzica podlegają jego władzy.

Na parterze mieszczą się piwnice, składy drzewa i stajnie, izby mieszkalne zaś na pierwszem piętrze. Całą ich ozdobą sprzęty ładnie rzeźbione; kanapy i poduszki, pokryte starym weneckmi aksamitem; na podłogach dywany, na ścianach, u katolików — obrazy Świętych. W każdej izbie — ogromny komin.

Rodzina albańska zbiera się trzy razy dziennie podczas posiłków. Zasiadają na ziemi dokoła jednej mosiężnej misy, każdy sięga do niej swoją łyżką, na kolanach zaś mają rozpostarty wspólny ręcznik, którym obcierają ręce i łyżkę. Przed jedzeniem piją wódkę domowego wyrobu.

O ile są goście, kobiety nie biorą udziału w posiłku. Gościom jedynie służy prawo jadania na osobnym talerzu.

Po zapadnięciu zmroku służba lub domownicy sami, gdy służby nie mają, wnoszą do izby materace i kołdry wyrabiane z bawełny lub jedwabiu i kładą je na ziemi — do spania. Tylko wyjątkowo ktoś jada przy stole i sypia na łóżku.

Brak wszelkich rozrywek czyni życie Albańczyków nudnem i jednostajnem. Dzień schodzi na kupczeniu w starych, wilgotnych bazarach.



Kobiety albańskie.

Albańczycy nie mają pojęcia o przepisach higjeny, a że nadużywają kawy, nikotyny i alkoholu, więc nigdzie choroby nie znajdują tak podatnego gruntu i nigdzie gruźlica nie jest tak powszechna, jak w Albanji. Prawie 60% Albańczyków umiera na suchoty.

Nudnem wogóle jest życie w Albanji, najnudniejszem jednak dla dziewcząt. Dnie spędzają na haftowaniu jedwabiem lub bawełną. Wolno im widywać tylko rodzinę, młodość schodzi im na przygotowaniu wyprawy.

Ojciec przeznacza córce męża, którego córka widzi dopiero w dzień ślubu. Opuszczając dom rodzicielski, względnie zamieniając jedno więzienie na drugie, muszą dziewczęta albańskie udawać rozpacz, płakać, czepiać się ścian, murów i przeklinać losy.

Przestąpiwszy próg domu siada na wóz oblubieńca i musi na każdym rozstaju udawać próbę ucieczki. W kościele, na pytanie kapłana, czy ma wolną a nieprzymuszoną wolę, oblubienica odpowiada trzykrotnie: nie. I on też udaje, że z nią żyć nie chce i opuszcza ją zaraz po ślubie, dopiero rodzice w domu oblubieńca zmuszają ich do pierwszego pocałunku.

Albanki nie dostają posagu, przeciwnie, oblubieniec musi płacić ojcu oblubienicy odszkodowanie za jej pracę od 100 do 200 złotych, według zamożności. Wesele ciągnie się przez dwa dni i polega na pijatyce.

Obrzędy pogrzebowe stosują się także ściśle do odwiecznych przepisów. Wdowy obowiązane są nosić żałobę do końca życia, o ile powtórnie za mąż nie wyjdą, co rzadko się zdarza.

W domu nawiedzonym śmiercią, osłonięte bywają kirem wszystkie przedmioty. Gdy umiera ostatni z rodu, rozwalają komin w jadalni, zabijają okna deskami, a w ogrodzie wyrywają kwiaty i drzewa z korzeniami.



Żołnierze albańscy.



Ulica główna w Tiranie.



ZGON DE PINEDO. Słynny lotnik włoski gen. de Pinedo uległ wypadkowi w Nowym Jorku, startując do lotu oceanicznego i wskutek eksplozji benzyny spalił się żywcem. Zwłoki jego zostaną przewiezione do Włoch na specjalne polecenie Mussoliniego. De Pinedo należał do najwybitniejszych lotników świata. W 1925 r. odbył on lot z Rzymu do Tokio przez Melbourne. W r. 1927 przelatuje Ocean i ląduje w Ameryce południowej, poczem przez Azory wraca do Rzymu. W r. 1929 usunął się z czynnej służby w wojsku.

R. Sennecke — Berlin.



JAPONJA W GORĄCZCE WOJENNEJ. W Tokio urządzono dzień obrony przeciwlotniczy z udziałem wojska i ludności cywilnej, w którym wzięło udział kilka miljonów ludzi, interesując sie żywo całą akcją i współdziałając z władzami. Zdjęcie nasze przedstawia posterunek karabinów maszynowych na drapaczu chmur.



MISTRZ KIEROWNICY W NOWYCH LAURACH. Słynny włoski kierowca automobilowy Nuvolari zdobył pierwszą nagrodę w Ulster-Tourist Trophy na torze pod Belfastem, osiągnąwszy przeciętną szybkość 126 km. na godzinę. Tor ten jest bardzo trudny i posiada niebezpieczne wiraże, na których w czasie treningu przed wyścigami zabiło się dwóch zawodników. Na zdjęciu Nuvolari, pokrzepiający się lemoniadą po zwycięstwie.

The New York Times.



OTWARCIE SEZONU PIŁKARSKIEGO W ANGLJI. Anglicy inaczej mają uregulowane rozgrywki piłkarskie niż Polska. Sezon zaczyna się bowiem w jesieni i trwa bez przerwy przez całą zimę, kończąc się w maju. Natomiast miesiące letnie są wolne od rozgrywek mistrzowskich i puharowych. Zdjęcie nasze przedstawia fragment z jednego z pierwszych meczów w bież. sezonie między mistrzem ligi Arsenalem a Birmingshamem. Mecz ten zakończył się dość niespodziewanie remisowo 1:1.



SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU. Jeden z lotników, szybujących nad Wiedniem, zmuszony był z powodu defektu w motorze lądować nad kanałem. Aparat rozbił się doszczętnie, ale lotnik wyszedł z katastrofy bez szwanku. Na zdjęciu straż pożarna, wyciągająca samolot z wody.

FOTOREPORTAŻ ZE STRATOSFERY.



Balon „Bartsch von Siegsfeld" na wysokości 12.000 m na granicy stratosfery.

Mieszkańcy wsi, oglądający z podziwem balon po jego wylądowaniu.

Znanemu operatorowi niemieckiemu Willi Ruge udało się dokonać rekordu fotoreportażu w stratosferze, którego wyniki są istotnie zadziwiające i stanowią triumf fotografji. Z nieustającem napięciem czyta się sprawozdanie Rugego z tej wyprawy, dokonanej w gondoli największego niemieckiego balonu wolnego — „Bartsch von Siegsfeld". Jego pojemność wynosi około 10.000 m³. W przeciągu niespełna pół godziny balon wzniósł się na wysokość 6 tysięcy metrów. Od biedy można tu oddychać jeszcze bez sztucznych środków, ale dla oszczędzenia sił już w wysokości 4.000 m. pasażerowie uruchomili aparaty tlenowe. Z początku Rugemu zdawało się, że wyprawa cała nie przyniesie jakichś wyjątkowych wyników, bo w tej wysokości wszystko otoczone było mgłą, otulającą ziemię. Fotograf zaopatrzył się wprawdzie w infra-czerwone płyty, lecz nie znał jeszcze w braku doświadczenia ich czarodziejskiej siły. Po pewnym czasie bowiem dopiero okazało się, że ten rodzaj płyt przezwycięża wszystkie przeszkody.

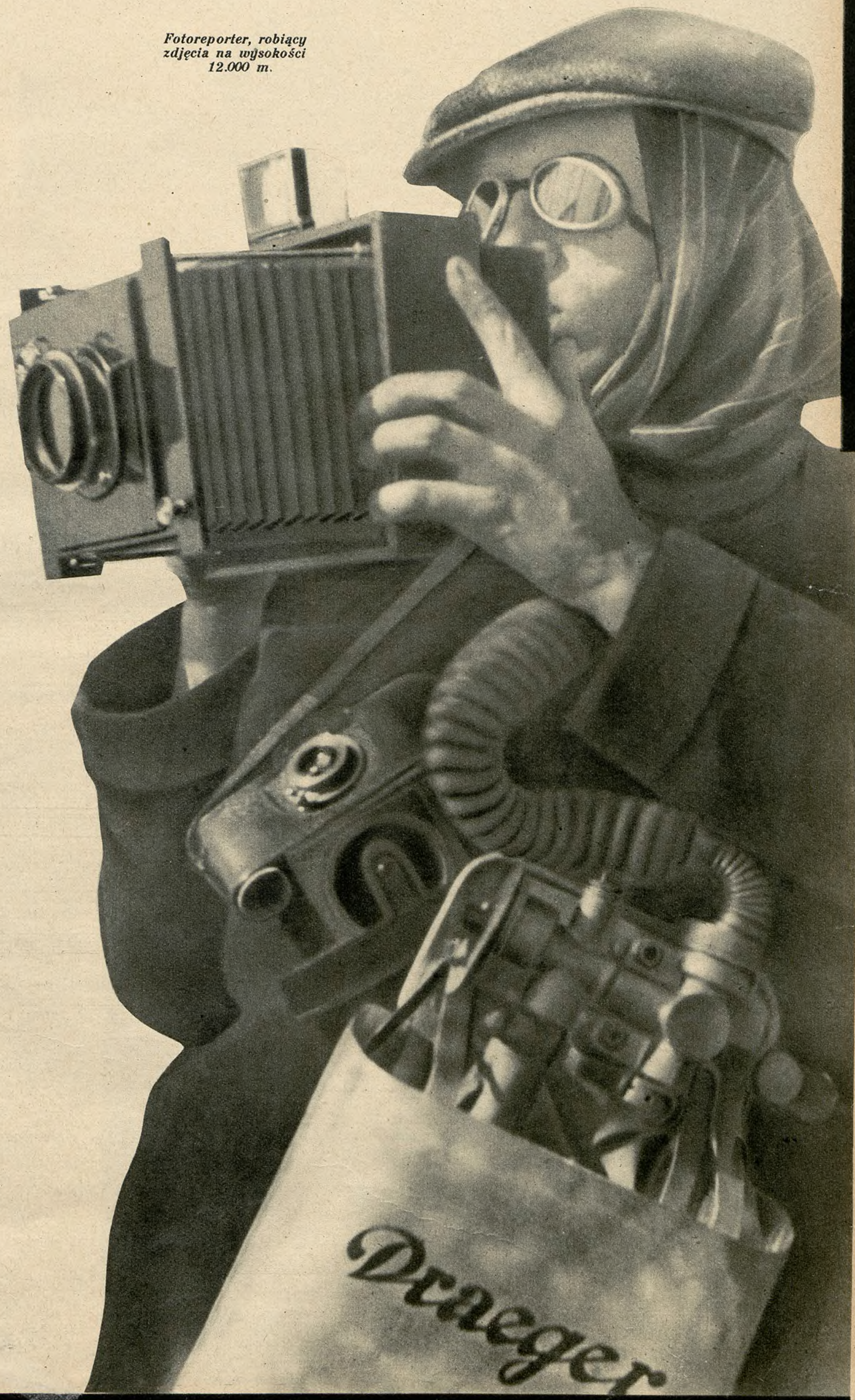
A było ich wiele. Już na wysokości 7.000 m. odczuwało się przejmujące zimno. Termometr wskazywał 24° poniżej zera, pasażerowie mimo ciepłego ubrania trzęśli się od zimna, palce u rąk sztywniały im. Do tego balon obracał się ustawicznie jak kołowrotek, raz w stronę słońca, to znowu do cienia, co oczywiście ze zmianą ciepłoty nie wiele sprawiało pasażerom przyjemności. Z tej wysokości wielki Lipsk wydał się jakby jakąś wioszczyną i tylko z pomocą lunety można było dostrzec kolos pomnika Bitwy Narodów z r. 1813 i jakby srebrną nitkę opływającą miasto rzekę Saalę. Gdy rzucono znowu balast, balon wzniósł się do 8.000 m. Aparaty tlenowe pracowały z całem natężeniem. Pasażerowie gondoli otoczeni są nieprzeniknliwą mleczną mgłą, a gdy spoglądają ku górze, nie widzą wcale balonu, tak, że mają wrażenie, jakżeby ich gondola samodzielnie w powietrzu się unosiła. Ale już niebawem przebijają wszystkie warstwy nadziemnych obłoków i dostają się do lazurów stratosfery. Zrazu jakby śnieg padał, ale wnet rozjaśnia się wszystko i tylko termometr spada na 47° poniżej zera. Znowu poryw w górę: 9.000 m. Zwykłe worki z piaskiem, ważące 25 kg., które w normalnych warunkach łatwo przerzucić poza kraj gondoli, tutaj stają się ciężarem, którego najsilniejsza ręka ludzka poruszyć nie może. Z wysiłkiem Ruge umieszcza je na dnie gondoli w miejscu, gdzie jest otwór, tak, że przez niego piasek sypie się na ziemię. Wrażeń teraz doznawanych nie można porównać z doświadczeniami Piccarda: on odbywał swą podróż do stratosfery w zamkniętej gondoli, sztucznie powietrzem napełnionej, Ruge znajduje się w gondoli otwartej, wystawionej na wszystkie wpływy atmosferyczne. Doznaje wrażenia, jakżeby każdej sekundy wszystkie żyły miały mu pęknąć, odczuwa dotkliwy nacisk na skroń, sam swego głosu nie słyszy, do towarzysza krzyczeć musi z całego gardła. A gdy patrzy na twarz asystenta, widzi, że jest ona blado-zielona, jak u tych, którzy poraz pierwszy doznają ataku choroby morskiej. Są już prawdopodobnie na wysokości około 12.000 metrów, chciaż narazie dokładnie tych danych stwierdzić nie można.

Kierownik całej wyprawy, przedsięwziętej dla celów naukowych, decyduje się zakończyć na tej wysokości wzlot wgórę. Ruge, poddany jego rozkazom, z ciężkiem sercem uczestniczy w spadaniu na dół. Przelatują ponad jakiemś jeziorem i żeby na niem nie „lądować" pozbywają się reszty balastu, wznoszą się nieco w górę i już opadają na zieloną łąkę. We wsi zauważono oczywiście ten olbrzymi balon. Właśnie w szkółce rozpoczęła się pierwsza godzina nauki, bo to było parę minut po godzinie ósmej rano. Jak nauczyciel Rugemu później opowiadał, dzieciaki, spostrzegłszy, że balon opada na łąkę, porwały się z miejsc i wybiegły, by zobaczyć to zjawisko w zapadłej wsi nigdy dotąd nei oglądane. I dobrze się stało, bo pomogły ściągać balon na ziemię. Kierownik wyprawy chciał zaraz balon opróżnić z gazu i powłokę jego zapakować, ale mieszkańcy wsi molestowali go prośbami, by wszystko pozostawił nietknięte, ażeby i sąsiedzi mogli to cudo oglądać.

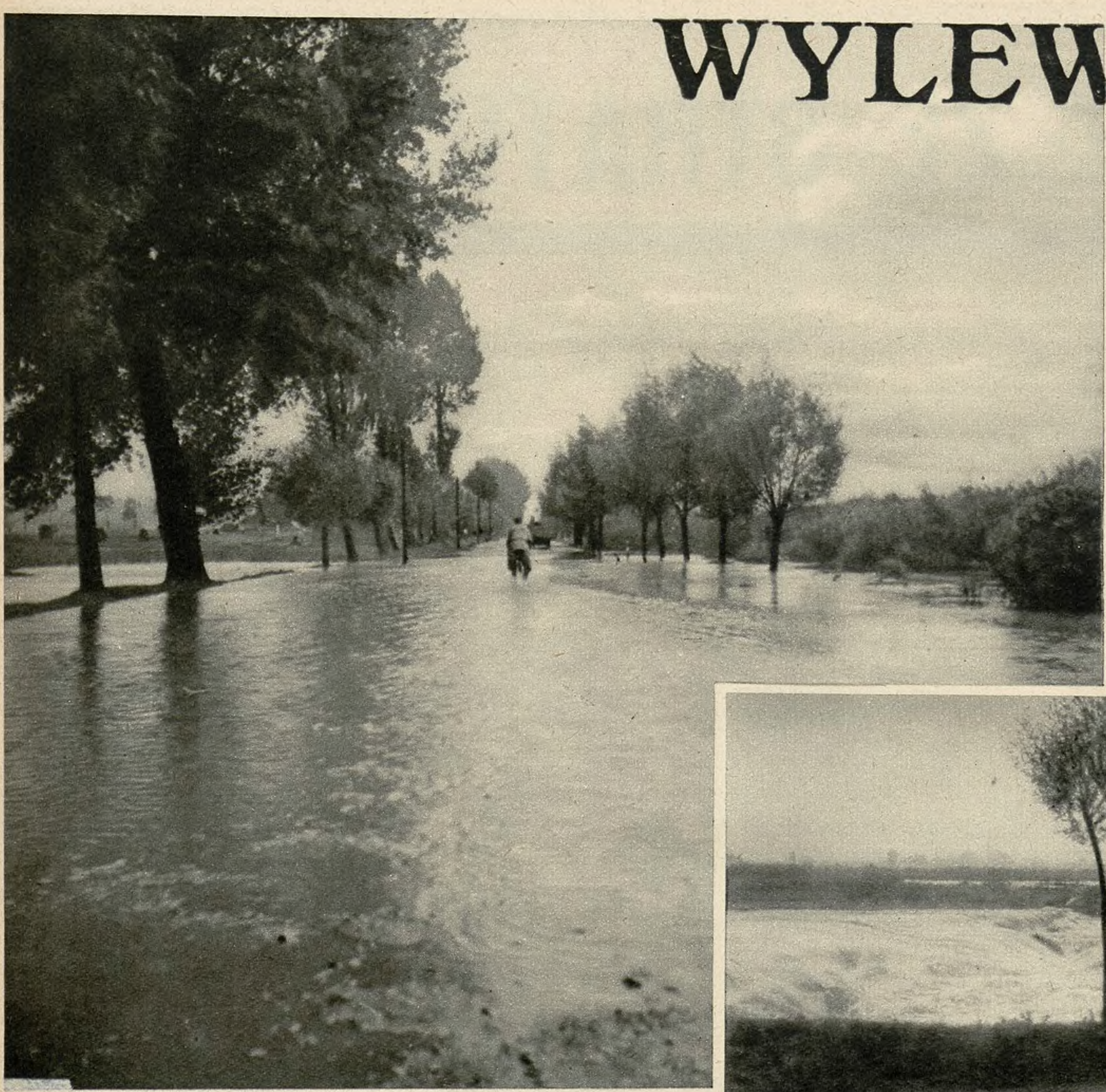
To wszystko działo się w połowie czerwca br. W kilkanaście dni potem dopiero Ruge, wywołując w ciemni przywiezione z wyprawy płyty, przekonał się z radością, jakie wspaniałe zdjęcia były jego trofeum.

ZDJĘCIA FOTOAKTUELL — BERLIN.

Fotoreporter, robiący zdjęcia na wysokości 12.000 m.



WYLEW SOŁY.



Tegoroczne lato obfituje w deszcze i powodzie. Najsilniej długotrwałe słoty dały się we znaki w Małopolsce wschodniej a w szczególności w województwie stanisławowskiem, gdzie Prut i Czeremosz kilkakrotnie występowały z koryta, niszcząc okoliczne pola.

W Małopolsce zachodniej wprawdzie kilkakrotnie zanosiło się na powódź, ale prawie zawsze w ostatniej chwili woda obniżała się i następowała pogoda. Z reguły tej dopiero pierwsza wyłamała się Soła. Wskutek długotrwałych opadów atmosferycznych stan jej podniósł się pod Żywcem o 3.80 m. Także pod Kętami olbrzymie masy wód rozlały się w promieniu kilku kilometrów, odcinając komunikację z Bielskiem, gdyż gościniec stanął pod wodą.

Soła, jak większość naszych rzek, jest nieuregulowana. To też w okresie posuchy zamienia się w mały potoczek, który w niektórych miejscach można przejść suchą nogą, a w okresie deszczów we wszystko niszczący żywioł. Niestety, na regulację rzek potrzeba miljardy, których dzisiaj niema, trzeba więc wszystko zostawić losowi.

Gościniec w pobliżu Kęt, zalany przez wezbrane fale Soły.



ZŁODZIEJSKIE PLEMIONA.



Hinduski z podnóża Himalajów z kasty Pardhisów.

Przed najazdem Arjów na Hindostan (Indje azjatyckie), krainę tę zamieszkiwały plemiona o niskim wzroście i cerze prawie czarnej. Najeźdźcy ochrzcili ich pogardliwą nazwą „parjasów“, która dziś służy jako określenie ubogiego, w rzeczywistości zaś oznaczała dawniej górala. Arjowie podbiwszy Indje, osiedlili się naturalnie w okolicach żyznych, dobrze nawodnionych, usuwając antochłonów w miejsca jałowe, górzyste.

Niektóre z tych ludów żyją po dziś dzień w stanie półdzikości, nie noszą odzieży, za broń służy im łuk i strzały, zakończone krzemieniem, a ogień wykrzesują pocieraniem dwu kawałków drzewa.

Kasty te noszą rozmaite nazwy, a organizację ich okrywa zupełna tajemnica.

Najgroźniejszymi z nich są Bourowie (Bouries), żyjący w północnych górach Indyj. Prawdziwa to kasta złodziei, gdzie wada ta przechodzi z ojca na syna.

Bourowie wyruszają na kradzież grupami w 5 do 10 ludzi, w odległe okolice. Schwytanie ich na gorącym uczynku jest prawie niemożliwe, czujni są nadzwyczaj, działają przewidziawszy wszystko najdokładniej, i nie noszą żadnych narzędzi, ni broni przy sobie.

„Pracują“ tylko w nocy, nago, a ciało swe powlekają od stóp do głowy tłuszczem, lub oliwą tak, że wyślizgują się z rąk, niby węgorze.

Trzeba im jednak przyznać zasługę, że nigdy nie nastają na życie bliźniego.

Pokrewną Bourom kastą, jest kasta Pardhisów, liczniejsza i bardziej rozpowszechniona, ale ta podróżuje mało, operując głównie w sąsiedztwie.

Pardhisowie mieszkają w nędznych lepiankach na krańcach wiosek, lub w ustronnych dzielnicach miast.

Jedni wynajmują się jako robotnicy rolni, inni naprawiają kamienie do mielenia zboża, która to czynność ułatwia im ich złodziejskie zajęcie.

Pardhi wezwany np. do reparacji żaren, ustawionych w izbie głównej, notuje sobie w pamięci, z miną najniewinniejszą, ustawienie mebli, położenie drzwi, okien, a gdy gospodyni opuści go na chwilę, opukuje dokładnie ściany i podłogę, po ich bowiem odgłosie poznaje kryjówkę, gdzie mieszkańcy domu przechowują swoje oszczędności.

Po pewnym czasie wraca Pardhi z towarzyszem i nocą, bez najmniejszego szelestu, robi otwór w ścianie, w miejscu, gdzie ukryto skarb, i wydobywa go nie budząc nikogo.

Przedmioty skradzione zakopuje w polu lub mierzwie, a kiedy ucichną poszukiwania policji, przychodzi po nie, często po upływie kilku miesięcy.

EPIDEMJA ŚPIĄCZKI W AMERYCE.

Stany Zjednoczone zostały nawiedzone ostatnio groźną klęską, a mianowicie chorobą śpiączki murzyńskiej. Choroba ta panująca nagminnie w Afryce, wywołana przez zarazek zwany trypanosoma gambiense wz. ugadense, odkryty w r. 1901 przez znanego parazytologa Duttona, jest najważniejszą przeszkodą w skolonizowaniu olbrzymich obszarów czarnego lądu.

Śpiączka jest dziś najważniejszym czynnikiem politycznym, zwłaszcza w centralnej Afryce, uniemożliwia bowiem z jednej strony aklimatyzację białych, a z drugiej strony wyniszcza ludność tubylczą, czyniąc z niej element zupełnie niezdatny do żadnej pracy.

Od wielu lat szereg instytutów — zwłaszcza państw kolonjalnych — pracuje nad opanowaniem tej potwornej klęski.

Rozsadnikiem choroby jest mucha zwana „tsetse“ (glossina palpalis), której ukąszenie powoduje zakażenie.

Wspomniany zarazek żyje we krwi i niszczy jej czerwone ciałka. Należy on do pierwotniaków, gatunku świdrowców.

Choroba objawia się nieregularnemi napadami gorączki, obrzękiem gruczołów chłonnych, wysypką skórną, tudzież przemijającemi obrzękami skóry. W okresach końcowych (przedśmiertnych) następuje u chorego zupełne wyniszczenie, powodujące senność, przechodzącą następnie w sen, z którego już się pacjent nie budzi.

W jaki sposób ta potworna zaraza została zawleczona do Ameryki północnej, narazie nie udało się ustalić. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w jakiś sposób musiano zawlec do Stanów muchę „tse-tse“, bez której niemożna sobie wyobrazić rozszerzania się choroby. Gdyby klęski nie udało się opanować, Stany Zjednoczone stanęłyby wobec poważnego problemu wyludnienia. Spodziewać się należy, że zbliżająca się zima wyniszczy muchę, a przez to położy kres chorobie. Rząd Stanów czyni wszelkie wysiłki, ażeby zapobiec klęsce. Dotychczas notowano już kilkaset wypadków śmiertelnych.



Chory na śpiączkę w szpitalu w St. Louis (St. Zjedn. Am. Półn.).

Religja siły i pięści.

Na ostatnim kongresie hitlerowców w Norymberdze dużo mówiono znowu o rasizmie. I nic dziwnego, rasizm bowiem jest podstawą całego systemu politycznego Hitlera. Tezy rasizmu sformułował Hitler już w roku 1924, kiedy to po nieudałym puczu w Monachjum osadzono go w więzieniu w Landsbergu nad Lechem. Wódz dzisiejszych Niemiec napisał tam wówczas swoje olbrzymie dzieło p. t. „Mein Kampf“ (Moja walka), w którem przedstawił zarys ustroju Trzeciej Rzeszy.

Zdaniem Hitlera cel państwa polega na zachowaniu i popieraniu wspólnoty fizycznie i duchowo jednorodnych istot żywych. Wobec tego najwyższym celem państwa narodowego jest troska o zachowanie tych praelementów rasowych, które jako źródła kultury stwarzają piękno i godność wyższego człowieczeństwa.

Wszelkie „krzyżowanie ras“ z konieczności prowadzi wcześniej, czy później do zagłady produktu mieszanego, póki wyżej stojąca część z tego skrzyżowania sama istnieje jeszcze w czystej rasowej jedności.

Ażeby utrzymać czystość rasy niemieckiej, państwo nie powinno cofać się przed żadnemi środkami, choćby najbardziej drakońskiemi, prowadzącemi do tego celu. „Musi ono uczynić rasę punktem centralnym powszechnego życia. Musi dbać o to, aby ten, kto jest zdrów, płodził dzieci, aby istniała tylko jedna hańba: mimo własnej choroby i wad dawać jednak życie dzieciom. i jeden najwyższy zaszczyt: zrezygnować z tego. Naodwrót musi uchodzić zaś za rzecz nikczemną pozbawiać naród zdrowych dzieci“.

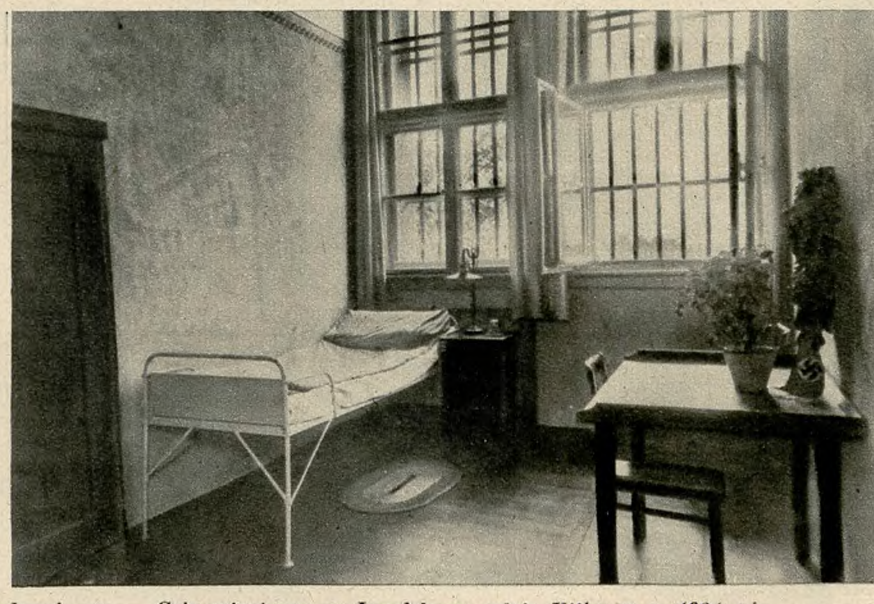
I oto źródła ustawy sterylizacyjnej, którą niedawno wydały Niemcy.

Broniąc się przed krzyżowaniem ras, najnamiętniej rozprawia się Hitler z żydami, natomiast apoteozuje Aryjczyków.

„Daremnym wysiłkiem byłoby spierać się o to, która rasa, czy rasy były pierwotnymi wyrazicielami kultury ludzkiej, a temsamem istotnymi założycielami tego, co obejmujemy wyrazem ludzkość. Prościej jest postawić sobie pytanie w stosunku do teraźniejszości, a tutaj odpowiedź jest łatwa i wyraźna. Wszystko, co widzimy dzisiaj na polu kultury ludzkiej, wszystkie zdobycze sztuki, nauki i techniki są prawie wyłącznie produktem twórczym Aryjczyka“.

Żydzi natomiast są „burzycielami kultury“. Posądza ich Hitler także o to, że działają na społeczeństwa ujemnie moralnie.

„Nic mnie w krótkim czasie nie nastroiło tak powątpiewająco — oto jego słowa — jak coraz jaśniejszy wgląd w rodzaj zatrudnienia żydów w pewnych dziedzinach. Czyż istniała jakaś nikczemność, jakiś bezwstyd w jakiejkolwiek formie, zwłaszcza w życiu kulturalnem, w którymby przynajmniej jeden żyd nie brał udziału? Kiedy się ostrożnie nacinało któryś z takich wrzodów, znajdowało się niby robaka w gnijącem ciele, często oślepłego od nagłego światła, żyda. Żydostwo doznało w moich oczach silnego potępienia, gdy poznałem jego działalność w sztuce, literaturze i teatrze. Mało, albo i na nic zdały się wtedy wszystkie namaszczone zapewnienia. To była morowa zaraza, gorsza, aniżeli czarna śmierć niegdyś i tą zarazą zakażono naród. Było to przeraźliwe, ale niepodobna było nie spostrzec, że właśnie żyd w bezgranicznej ilości zdawał się być wybrany przez naturę do tego haniebnego przeznaczenia“.



Cela więzienna w Landsberg, gdzie Hitler w r. 1924 pisał swą słynną książkę pt. „Mein Kampf“. Cela ta jest obecnie uznana za świętość narodu niemieckiego.
The New York Times.

Nie może także Hitler darować żydom, że z ich łona wyszedł Marks, twórca marksizmu, który odrzuca arystokratyczną zasadę natury i umieszcza na miejscu wiecznego przywileju siły masę liczby i jej martwą wagę.

Hitler zaprzecza, jakoby istniała na świecie jakaś równość, czy to ras, czy to jednostek. Ideałem jego jest człowiek silny, tępiący co słabe i niezdolne do życia. Przyrodzoną cechą tego człowieka musi być entuzjazm. Oczywiście pierwsze miejsce na świecie należy się rasie niemieckiej. To jest bowiem ów *Herrenvolk*, czyli „naród panów”, który powinien panować nad całym światem. To jest owe zbiorowisko nadludzi, o którem marzył Nietsche.

Kultowi Nieznanego Żołnierza, kultowi masy, przeciwstawia Hitler silną jednostkę, powołaną do rządzenia państwem. Stąd też *„najlepszą konstytucją państwową i najlepszą formą państwa jest ta, która z naturalną pewnością oddaje najlepszym głowom społeczności narodowej czołowe stanowiska i kierowniczy wpływ. Państwo powinno się opierać tylko na wybitnych jednostkach i zerwać z decyzją większości. Decyzja bowiem powinna należeć tylko do jednego człowieka*“.

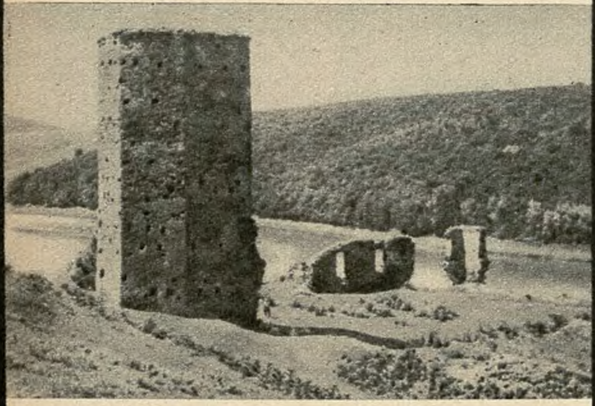
Oto w najogólniejszych zarysach program rasizmu Hitlera i jego uzasadnienie antysemityzmu. Niemcy już dawniej śpiewali: Deutschland, Deutschland über alles, über alles in der Welt. Dzisiaj stało się to ich hasłem i zawołaniem.

Jeszcze jedna uwaga. Ostrze hitleryzmu wymierzone jest nietylko przeciwko żydom, ale także przeciwko chrystjanizmowi. Zasadzie bowiem miłości bliźniego, pokory i uległości przeciwstawia walkę i deptanie słabych. Jest więc wyzwaniem, rzuconem temu Bogu i Jego przykazaniom, którego oglądał Mojżesz na Górze Synai.

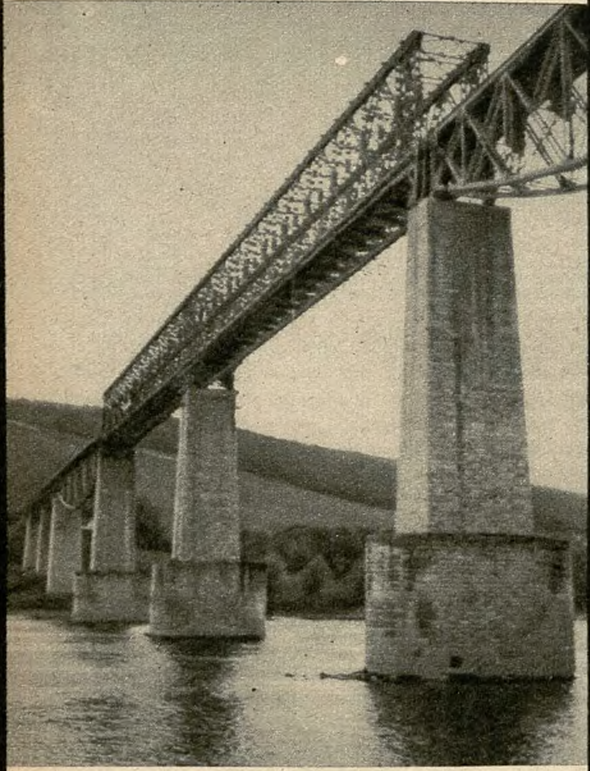
Jan Lankau.



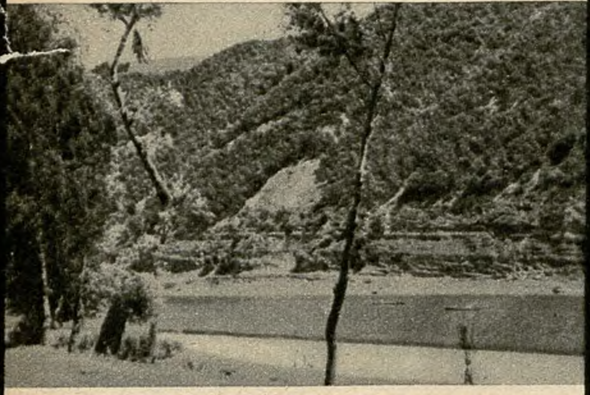
Na bystrych wodach Dniestru.



Z zakrętu pojawiają się śliczne ruiny zamku w Rakowcu.



Dobijamy do stóp wysokiego, śmiało zaprojektowanego mostu kolejowego w Zaleszczykach.



Jeden z najpiękniejszych zakątków jaru dniestrowego, Smertłów.



Trzy kajaki spięte razem płyną pod jednym żaglem.

KAJAKIEM DO ZALESZCZYK.

Jeśli ktoś średnio inteligentny usłyszy nazwę Dniestr — to zaraz mówi: „Aha, to tam gdzieś leżą Zaleszczyki i podobno jest bardzo gorąco".

Wiadomości te są słuszne, ale nie zawsze jest nad Dniestrem gorąco i o tem właśnie chciałem pisać.

Dniestr jest bardzo licznie odwiedzany przez szerokie masy składakowiczów lwowskich, jako że jest najbliższą, piękną, wielką rzeką lwiego — wody pozbawionego — grodu.

Tak było i teraz — wybrało się 7 składaków, tj. chciałem powiedzieć 14 osób w 7-miu składakach, do Niżniowa, aby stamtąd jechać do Zaleszczyk. Trzy dni urlopu są — akuratnie tyle potrzeba — więc jazda.

Już w pociągu zapowiadało się dobrze. Panie — bo były i panie — ciągle coś zapominały.

— Ach! Koteczku, daruj — ja zapomniałam zapakować masła, no i z czem ja teraz będę gotować? Ty się zawsze tak spieszysz, że spokojny człowiek może nawet własną głowę zapomnieć, a cóż dopiero masło?

— Ha trudno — mówił, lub tylko myślał w duchu delikwent — myślałem, że będę musiał tylko wiosłować i babę taszczyć, ale teraz już masła niema, to i gotować będę musiał — bo gdzieżby słaba płeć zeszła tak nisko, aby gotować — bez masła!

Z dworca w Niżniowie jest kawał drogi do Dniestru.

— Ta fura coś nie przyjeżdża — Boże! Boże! błyska się! Co my zrobimy?

— Heniu, ja się boję mrówek, ja nie zasnę! Bój się Boga, znajdź takie miejsce, gdzieby mrówek nie było!

— Kobieto! Ja się Boga boję — wołał zniecierpliwiony delikwent — przecież noc ciemna, burza będzie, gdzie ja ci po nocy będę mrówek szukał?!

— Bo ty zawsze jesteś taki! Ja już nigdy z toba... Szczęściem zaczyna się błyskać sliniej, wobec tego całe towarzystwo milknie i zabiera się szybciej do roboty i ostatecznie po chwili namioty stoją rozbite jako tako.

— Panie kolego! Co pan robi z kajakiem, bo moja pani nie chce pozwolić go wziąć do namiotu, bo mówi, że będzie ciasno?

— Ta panie, jak go pan zostawi na dworze, to go kto ukradnie. Ta jaby sam wziął, jakby ja ka jak na polu znalazł — odpowiada leden „lwouiak rodzony".

Burza anonsowała się długo, no i wreszcie przyszła. Zaczyna się znowu:

— Boże, Boże! nasz namiot cieknie! Co my zrobimy? Jutro nie będę mogła mówić, będę mieć chrypkę! Ja chyba przyjdę do panów! — I za chwilę mokra postać włazi do namiotu, mało go nie zawaliwszy, lokuje się na środku i odrazu.

— Tylko czy panowie nie chrapią? bo ja tego bardzo nie lubię!

Tak mija noc. Nad ranem pojawiają się mrówki.

— Niechżesz pani się uspokoi — tłumaczymy — one lubią słodkie rzeczy i dlatego tak lgną do pani!

To skutkuje, ale tylko na krótko, szczęściem powoli zaczyna się wyjaśniać, i to odwraca uwagę od fatalnych mrówek. W miarę wyjaśniania się zrywa się silny, zimny wiatr i dmie coraz mocniej. Wkońcu deszcz przestaje padać i można myśleć o wyruszeniu.

Składakowicze, którzy dotychczas cierpliwie siedzieli pod namiotami, wyłażą na „świeże powietrze" i na gwałt zaczynają składać łodzie, aby nadrobić stracony przez niepogodę czas — tylko trzy dni jest do dyspozycji, a do Zaleszczyk daleko.

Pływanie jest nietylko pięknym sportem, ale także umiejętnością pożyteczną; cóż, kiedy nie wszystkie panie umieją pływać.

— Heniu, jak będziemy jechać na żaglu, to się przewrócimy! — ja ni umię pływać' — ja się utopię! — ja się denerwuję! — ja nie pojadę! — zdejm żagiel!

Biedny człowiek zwijał żagiel i smutnym wzrokieme spozierał jak inni śmigali przed nim — a on musiał „rumać" i „kalikować" wiosłem.

Ale Pan Bóg czuwa i opiekuje się uciśnionemi, zlitował się też i nad tą „silniejszą połową". Był mianowicie w towarzystwie jeden sportowiec wysokiej klasy, o którego sportowym animuszu świadczyło chociażby to, że sobie „tylko" 5 metrów kwadratowych żagla na wysokim maszcie wyhisował, i chciał na swoim Klepperze błękitną wstęgę Oceanu „Rexowi" odebrać. Cóż kiedy jego pasażerka też pływać nie umiała i denerwowała się wielce wiatrem.

Złączyły się więc dwie biedy razem, a do nich jeszcze trzeci kajak się dołączył, i teraz dopiero po złączeniu kajaków, pozwoliły Panie na podniesienie żagla.

Proszę sobie teraz wyobrazić minę i rozpacz porządnego sportowca, gdy zamiast samemu śmigać z dużą szybkością po fali, musiał powoli holować dwa inne składaki i w dodatku słuchać zachwytów nad „szybką i przyjemną jazdą".

Długo patrzeć nie mogliśmy na ten widok, więc wyhisowaliśmy mały fok na wiośle i po chwili trzy złączone kajaki zniknęły nam za zakrętem jaru. Teraz dopiero mogliśmy spokojnie łykać piękno jaru Dniestrowego, inne niż zwykle. Zimno było porządnie, chwilami silnie tnący deszcz, ciemne, poszarpane chmury, przelatujące nad krawędziami jaru, a przytem wspaniały, szybki bieg kajaka po dużej fali, wszystko to razem stwarzało nastrój silny, przytem jakże różny od zwykłego monotonnego nastroju kajakowego.

Na noclegu, który wypadł koło wsi Doliny, znowu groziła burza i deszcz, więc część towarzystwa zrezygnowała z mrówek i innych sportowych przyjemności, związanych z noclegiem w namiocie i poszła spać do chałup, a reszta, — trochę wprawdzie na zimno — nocowała nad brzegiem.

Tak wieczór, przy rozbijaniu namiotów, jak i rano przy składaniu, powtórzyły się prawie wszystkie sceny sportowo-komiczne z dnia poprzedniego, jednak z widoczną poprawą. Wiatr był może jeszcze silniejszy niż poprzedniego dnia, ale słońce zaglądało czasem przez szybko pędzące chmury.

Trzy kajaki spięte razem, znowu płynęły pod jednym żaglem, a właściciel sportowego żagla, drugi już dzień myślał nad przyjemnościami samotnej wędrówki kajakowej.

Ostrem tempem wjeżdżamy na wielką pętlę Dniestrową, mijamy Łukę, z ruinami spalonego pałacu na wysokim brzegu, i z za zakrętu pojawiają się śliczne ruiny zamku w Rakowcu. Niestety, zupełnie nie konserwowane, rozpadają się szybko, służąc niezliczonym stadom wron za schronienie. Po pewnym czasie mijamy Uniż, miejsce przyszłej elektrowni okręgowej na Dniestrze, poczem jar się rozszerza, stoki są całkiem zalesione, a wreszcie koło Beremian zaczynają się pojawiać morelarnie i winnice. Brzegi zostają za nami niebywale, jak na kajak szybko, i ze żdziwieniem stwiedzamy, że już minęliśmy Latacz, przed nami mamy nowy most drogowy pod Uścieczkiem, czyli że już jesteśmy niedaleko od granicy rumuńskiej.

Na noc rozbijamy namioty pod wsią Horodnicą, tuż przed granicą rumuńską. Pogoda robi się na całego, i stwierdzamy z żałością, że jutro, kiedy będziemy szli na dworzec w Zaleszczykach, — będzie słońce świecić i naigrawać się z naszych niewesołych min. Ha trudno — całe szczęście, że przy tej pogodzie nie trzeba było wiosłować, bo inaczej te 100 kilometrów nie przyszłoby nam tak łatwo.

Wiatr dopisuje nam i ostatniego dnia, to też bardzo szybko dobijamy do pomostu u stóp wysokiego, śmiało zaprojektowanego mostu w Zaleszczykach. Składanie łodzi, ubieranie się, suszenie powłok i rzeczy zamokniętych, odbywa się przy lekko przeświecającym słońcu, — a gdy wszystko jest gotowe do odjazdu — pokazuje się pełne słońce.

Cóż, kiedy urlop się kończy — trzeba wracać.

Wszyscy chcielibyśmy zobaczyć Marszałka Piłsudskiego, który teraz bawi w Zaleszczykach, ale jakoś nie mieliśmy szczęścia. Szczególnie panie są niepocieszone.

W pociągu spotykamy naturalnie znajomych i w jednej chwili humor paniom poprawia się niedopoznania i nabiera cech wybitnie „myśliwskich".

— Nie ma pani pojęcia jak trzeba było silnie wiosłować, aby zrobić tych 100 kilometrów w jednym dniu, wiatr nam troszeczkę pomagał, — ale grunt to nasze wiosłowanie! — mówi jedna pani.

— A pod namiotem tak miło było i przyjemnie, i tak ciepło! — dodaje druga.

— — — — — — — — — —

Siedzę w kącie przedziału i myślę sobie: „że morowo było — to prawda, że zimno było — to prawda, że Dniestr jest piękny — to też prawda, jak było naprawdę — to wiemy, a wobec znajomych? — niech i tak będzie".

„S."



Obóz kajakowców nad Dniestrem.



Moda, obnażająca ramiona i plecy, wymaga koniecznie jakiegoś uzupełnienia sukienki i osłonięcia jej dyskretnie przed niepowołanemi oczyma. Piękna pani ukaże się bowiem bez żenady na plaży w kostjumie kąpielowym, czy na balu lub raucie w silnie dekoltowanej tualecie, ale nie chce, aby ją tak oglądano na ulicy, w przejeździe autem czy tramwajem.

Paryżanka, która dotąd bezapelacyjnie dzierży berło królowej szyku i mody, nie ukazuje się nawet w największe upały w samej sukience letniej na ulicy. Narzuca na nią zawsze ciemny, choć lekki i najlżejszy płaszczyk, by jaskrawością tualety nie zwracać na siebie zbytniej uwagi. Pozostawia to Amerykankom i wszelkim innym etranżerkom, które przybywszy do metropolji mody, chciałyby odrazu wszystko mieć, co tylko ujrzą w wielkich magazynach i zapominają w szumie i zgiełku tego miasta, że ulica nie jest właściwym terenem dla ukazywania się w barwnej tualecie. I jeżeli nie po czem innem, to właśnie po wytwornej skromności płaszczyka czy kostjumu na ulicę, poznać można rodowitą Paryżankę na pierwszy rzut oka.

Ten wielki umiar w sposobie ubierania się obserwujemy też i w lokalach publicznych. Nawet przy balowej tualecie, odsłoni Paryżanka dekolt i ramiona tylko na sali balowej, w salonie, gdzie odbywa się raut, lub we własnej loży w Wielkiej Operze. Stąd też moda, dostosowując się do tych upodobań, wysila się coraz więcej na mnogość rozmaitych okryć, licznych zwłaszcza tego lata. Od skromnego płaszczyka, który okrywa całą sukienkę, aż do miniaturowych pelerynek, wykonanych z koronki, czy materjału lekkiej sukienki, do której są przeznaczone, ilość ich i różnorodność jest bardzo wielka.

Na ulicy przeważają płaszczyki czarne z koronkowej wełny lub jedwabiu. Nie przybierane niczem, mogą przy obramieniu futrem służyć jeszcze doskonale na pierwsze chłodniejsze dni jesieni.

Płaszczyki wieczorowe święcą triumfy w jedwabiach cirée, ozdobnie marszczonych i przybieranych cennemi futrami. Fasony bardzo urozmaicone i fantazyjne, tworzą w połączeniu z wieczorową tualetą ciekawe bardzo efekty.

Koronkowe i gazowe letnie narzutki i sortie odłożymy niebawem do przechowania na zimę, ale wieczorowe służyć nam będą doskonale aż do karnawału, który zwykle w tej dziedzinie przynosi znowu decydujące zmiany.

J. Z.



Osłaniamy dekolt i obnażone ramiona.

Model sukni wieczorowej „Valencia“ z oryginalnej białej koronki, której motyw kwiatowy otaczany jest złotą nitką. W połączeniu z czarnym tiulem suknia ta jest niezwykle wytworna. Lekka narzutka z motywów koronki, aplikowanych wprost na czarnym tiulu.

Wytworna tualeta, model „Exotique“, z czarnej mousseline w kwiatowy deseń o aksamitnych listkach (imprimée et façonnée). Żakiecik wieczorowy z czarnego jedwabiu cirée, przybranego białym lisem. Suknia przybrana również tym jedwabiem, który tworzy podwójny tren.





Wieczorowa suknia z różowej koronki na różowym spodzie w ciemniejszym nieco tonie. Pelerynka z tej samej koronki osłania duży dekolt pleców.

Na lewo: Milutki płaszczyk na ulicę. Góra w kształcie pelerynki, złączona lekko w jedną całość z fartuszkowym krojem płaszczyka.

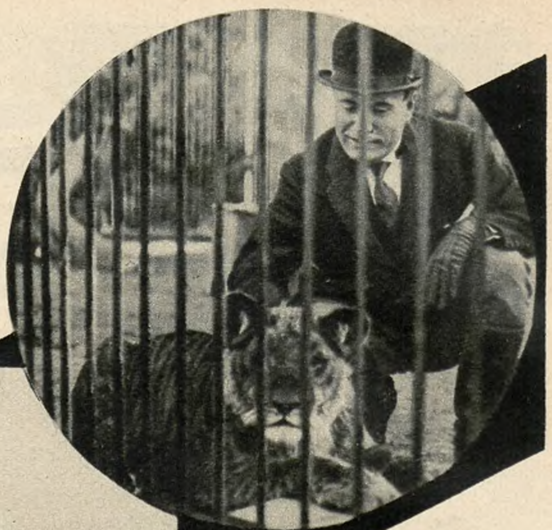
Na prawo: Fartuszek i pelerynka — oto składowe części oryginalnego płaszczyka wełnianego na barwną sukienkę letnią.



Błogosławić Cię będzie ptactwo wszelkie!



Typowy ptasznik włoski, wracający z połowu ptaków śpiewających.



Mussolini jest wielkim przyjacielem zwierząt. Obecnie wydał on zakaz połowu ptaków śpiewających na wyspie Capri, czem zyskał sobie wdzięczność całego świata.



Widok na wyspę Capri, gdzie zatrzymują się ptaki śpiewające w czasie wiosennych i jesiennych przelotów do Afryki.



Ptasznik, duszący ptaki schwytane na wabca. Ptak umieszczony jako wabiec w klatce, ma wypalone oczy.

Od wieków ptaki śpiewające w czasie wiosennych i jesiennych ciągów stawały się we Włoszech a głównie na wyspie Capri, łupem tamtejszej ludności, która masowo mordowała je i wyłapywała dla celów kulinarnych. Obliczono, że w ciągu każdego roku ginęło na wyspie Capri około ćwierć miljona ptaków śpiewających. Posługiwano się przytem metodami najbardziej barbarzyńskiemi, gdyż ptakom, używanym na wabce, wypalano naprzód oczy rozpaloną igłą. Cały świat protestował przeciwko temu barbarzyństwu, zajęła się tą sprawą nawet Liga Narodów, jednak bezskutecznie. Dopiero niedawno temu przypadek chciał, że Mussolini wziął do ręki słynną książkę lekarza szwedzkiego dra Axela Munthe p. t. „Księga z San Michele", która zyskała sobie światowy rozgłos. Jest to pamiętnik lekarza, który ukochał Capri. Książka też jego jest pochwałą tej cudownej wyspy a równocześnie oskarżeniem przeciwko jej mieszkańcom, tępiącym masowo ptactwo. Mussolini przeczytał księgę i wpadł w furję. Natychmiast kazał się połączyć telefonicznie z burmistrzem wyspy Capri, markizem Dusmetem, potem z drem Munthe a wreszcie z szefem policji lokalnej, wydając kategoryczny rozkaz ochrony ptaków. Odtąd więc ustaną rzezie ptaków na Capri a słowiki, czarnogłówki, słodowniki i zięby, lecące do nas z dalekiej Afryki, odpoczywając na Capri po długiej podróży, nie będą narażone na prześladowanie złych ludzi, ale nabrawszy sił z radością ruszą w dalszą podróż, błogosławiąc wielkiego dyktatora, który jednem pociągnięciem pióra uratował im życie i zyskał ich wdzięczność.

Poniżej podajemy z „Księgi z San Michele" ów ustęp o tępieniu ptaków, który tak poruszył Mussoliniego.

Ach, ptaki, ptaki! O ileż milej płynęłoby mi życie na pięknej wyspie, gdybym nie kochał ich tak bardzo! Jakiem szczęściem napawał mię ich zlot na wiosnę, z jaką radością obserwowałem ich tysiączne rzesze i słuchałem śpiewu w ogrodzie San Michele. Lecz bywały też czasy, kiedy pragnąłem dać im na morze jakiś znak ostrzegawczy, znak, aby leciał jaknajdalej, aby z kluczem dzikich gęsi, ciągnących wysoko w błękitach, skierowały swój lot do mej ojczyzny, gdzie byłyby bezpieczne przed ludźmi. Piękna wyspa, będąca rajem dla mnie, stawała się dla nich piekłem. Ptaki przylatywały zwykle przed wschodem słońca. Jedynem ich pragnieniem był odpoczynek po długim locie nad morzem Śródziemnem; cel podróży miały bardzo odległy, kraj, w którym się urodziły i gdzie zamierzały wychować swe młode, był jeszcze daleko. Zlatywały się tysiacami dzikie gołębie, drozdy, synogarlice, bekasy, przepiórki, skowronki, słowiki, pliszki, zięby, jaskółki, gile i różni inni artyści w kunsztownym śpiewie, dający wiosenne koncerty w cichych lasach i na polach północy. W parę godzin potem biedactwa szamotały się bazradnie w sieciach, zastawionych przez ludzi podstępnie po całej wyspie od skał przymorskich aż wysoko na zboczach Monte Solaro i Monte Barbarossa. Wieczorem wtłaczano je setkami do ciasnych klatek, bez wody lub pokarmu i wysyłano je do Marsylji, skąd przewożono je do Paryża, aby delektowały podniebienia smakoszów w eleganckich restauracjach; Był to interes dochodowy; przez długie wieki biskupstwo na Capri utrzymywało się wyłącznie ze sprzedaży schwytanych ptaków. Biskupa z Capri nazywano w Rzymie „il vescovo delle quaglie" *).

Czy wiecie, w jaki sposób chwyta się ptaki w sidła?

Pomiędzy podpórkami, na których rozciągnięte są siatki, w ukryciu gęstwiny rozmieszcza się klatki z ptakami wabiącemi, które bezustanku powtarzają automatycznie swe jednostajne wołanie. Nie mogą przestać; muszą odzywać się niezmordowanie w dzień i w nocy, dopóki nie skonają. Zanim nauka zdobyła wiadomości o układzie różnych centrów nerwowych w mózgu — djabeł zdradził swemu uczniowi-człowiekowi okrutną tajemnicę, iż ptak, któremu rozżarzoną szpilką wykłuto oczy, musi śpiewać automatycznie... Stary ten sposób znany był już Grekom i Rzymianom, a również dziś praktykowany jest na wybrzeżach południowej Hiszpanji, Francji, Włoch **) i Grecji. Nieliczna garstka ptaków przeżywa tę operację, a pomimo to bywa ona dobrym interesem; oślepiona przepiórka warta jest na Capri dwadzieścia pięć lirów. Przez sześć tygodni na wiosnę i tyleż na jesieni pokrywały całą górę Barbarossy od ruin zamku na szczycie, aż do muru ogrodowego na San Michele u jej podnóża. Zbocze to uchodziło za najlepszy teren do polowania na całej wyspie i często chwytano tam przez jeden dzień ponad tysiąc ptasząt. Góra należała do pewnego mieszkańca z lądu stałego, byłego rzeźnika i specjalisty w oślepianiu ptaków, mego jedynego, pcza doktorem, wroga w Anacapri. Od chwili rozpoczęcia budowli na San Michele trwała pomiędzy nami wojna. Zwróciłem się do prefekta w Neapolu i kołatałem do rządu w Rzymie — stale dostawałem odpowiedź, że nic na to poradzić nie można, gdyż góra jest rzeźnika własnością, na której ma prawo się rządzić. Uzyskałem audjencję u Najdostojniejszej Pani w kraju; obdarzyła mnie uroczym uśmiechem, którym zdobywała sobie serca w całej Italji i zaszczyciła mnie zaproszeniem na śniadanie. Pierwsze słowa, które przeczytałem na spisie potraw, były: „Pasztet z nadziewanych przepiórek". Zwróciłem się do papieża. Tłusty kardynał oznajmił mi, że Ojciec święty kazał się dzisiejszego ranka zanieść w lektyce do ogrodów w Watykanie, aby się przyjrzeć chwytaniu ptaków; polowanie się udało, gdyż przyniosło w rezultacie ponad dwieście sztuk.

Oskrobałem rdzę z dwufuntowej armaty, którą Anglicy pozostawili w roku 1808 w moim ogrodzie i od północy do brzasku strzelałem co pięć minut, aby odstraszy ptaki od złowrogiej góry. Były rzeźnik podał mnie do sądu za przeszkadzanie mu w wykonywaniu zawodu, do którego ma prawo; zostałem skazany na karę dwustu lirów tytułem odszkodowania. Poświęcając resztki mego snu, nauczyłem wszystkie psy szczekać przez całą noc; w kilka dni później zdechł mi jeden z największych, a w jego żołądku znalazłem ślady arszeniku. Następnej nocy zaskoczyłem mordercę, czyhającego za murem ogrodowym i obiłem go, powaliwszy na ziemię. Zaskarżył mnie znowu i za czynne znieważenie zapłaciłem 500 lirów. Aby zebrać olbrzymią sumą, na którą mój wróg ocenił swoją górę, a która sto razy przekraczała jej rzeczywistą wartość — sprzedałem już piękny grecki wazon i moją ulubioną Madonnę Desideria di Settignano. Kiedy przyszedłem z pieniądzmi — rzeźnik powtórzył dawną grę i oświadczył mi z szyderczym uśmiechem, że cena podniosła się w dwójnasób. Wiedział, z kim pertraktuje. Rozpacz moja doszła do tego stopnia, że byłbym w stanie rozstać się ze wszystkiem, co posiadałem, aby nabyć nieszczęsną górę. Mordowanie ptaków szło zwykłym trybem. Odzwyczaiłem się od snu i nie mogłem o niczem innem myśleć. W poczuciu bezradności uciekłem z San Michele na Monte Christo, gdzie pozostałem do czasu, gdy ostatnie ptaki przeleciały nad wyspą. Po powrocie przyjęto mnie wiadomością, że rzeźnik jest umierający. Dwa razy dziennie odprawiano na intencję jego zdrowia msze św. w kościele, a każda kosztowała po trzydzieści lirów — przecież był jednym z najbogatszych ludzi we wsi. Nad wieczorem zjawił się u mnie proboszcz, zaklinając w imię Chrystusa, abym odwiedził konającego. — Wiejski lekarz stwierdził zapalenie płuc, aptekarz był pewien apopleksji, fryzjer upierał się przy „un colpo di sangue" *), akuszerka utrzymywała, że to „una paura" **), proboszcz zaś, wszędzie dopatrujący się „uroku" przypuszczał, że jest to skutek „mal' occhio" ***). Wzbraniałem się pójść do mego wroga, mówiąc, że nigdy nie leczyłem na Capri nikogo, prócz ubogich, a miejscowi lekarze najzupełniej dobrze poradzą sobie z każdą z tych dolegliwości. Wreszcie zgodziłem się na wizytę pod jednym warunkiem: rzeźnik przysięgnie na krucyfiks, że jeżeli żyć będzie, nigdy więcej nie oślepi ptaka i sprzeda mi górę za niesłychaną cenę, którą zażądał przed miesiącem. Chory wzbraniał się przed przyjęciem takiej umowy. W nocy dysponowano go na śmierć, a o świcie proboszcz znów zjawił się u mnie. Mój warunek został przyjęty i chory złożył żądaną przysięgę. W dwie godziny później zrobiłem punkcję i spuściłem pół litra ropy z lewej opłucnej ku zdumieniu lekarza ze wsi, a na chwałę jej świętego patrona, gdyż wbrew moim przewidywaniom choremu zrobiło się lepiej.

Miracolo! Miracolo!

Góra Barbarossy jest dzisiaj świętym gajem ptaków. Bezpieczne przed ludźmi i zwierzętami tysiące zmęczonych wędrowników odpoczywają na jej zboczach w jesieni i na wiosnę.

Psom nie wolno wtedy szczekać, koty wypuszczane są z kuchni jedynie z alarmującemi dzwonkami u szyi, a urwis Billy zostaje zamknięty w swojem pomieszczeniu, niewiadomo bowiem nigdy, do czego są zdolne małpy i uczniaki.

Nie pozwoliłem sobie dotąd ani na jedno słowo, obniżające doniosłość ostatniego cudu św. Antoniego, cudu, który w ciągu długich lat uratował życie conajmniej piętnastu tysiącom ptaków. Kiedyś jednak, gdy wszystko się dla mnie skończy, mam zamiar szepnąć cichutko najbliższemu aniołowi na ucho, że zachowując najwyższy kult dla Sant'Antonia, stwierdzam, iż nie on, lecz ja wypompowałem ropę z płuca chorego rzeźnika... I poproszę anioła, aby wstawił się za mną dobrem słowem u Najwyższego, jeżeli nikt inny nie będzie chciał tego uczynić. Przekonany jestem, że Pan Bóg kocha ptaki, gdyż w przeciwnym razie nie obdarowałby ich skrzydłami, które dał także swym aniołom.

*) Biskup przepiórek.
**) Obecnie został zabroniony, ale pokryjomu uprawiany jest nadal.

*) Uderzenie krwi do głowy. **) Atak z przestrachu. ***) Złego spojrzenia.

(Dokończenie ze str. 22-ej).

jej smakuje a na co „kręci nosem", widzi każdy najdrobniejszy przyrost łodygi, obserwuje w godzinie to, na co rolnicy zużywają lata całe. (Nie czytałem jeszcze jego ciekawej książki, wiadomość powyższą ściągnąłem od Winawera, co mi chyba wybaczy wobec tego, że się w skrusze do tego przyznaję). Przyznam się coprawda, że nie bardzo sobie zdaję sprawę z konstrukcji tej aparatury, bo przy tak minimalnych, mikroskopowych ruchach, wszystkie pomiary muszą leżeć w granicach błędu samej aparatury, ale te rozważania za daleko by nas zaprowadziły.

Bardzo ciekawych też odkryć dokonano w mineralogji, gdzie kryształy narastają na zawołanie przed oczyma mineralogów, zdradzając najintymniejsze swoje tajemnice.

Najbardziej jednak sensacyjną wiadomość przeczytałem niedawno w jednem z amerykańskich pism. Donoszą mianowicie, że lekarzom udało się stworzyć film Roentgena, że możemy n. p. oglądać na filmie nasz własny żołądek, jak się zmęca nad zjedzoną przed chwilą pieczenią cielęcą, n. p., lub też serce w akcji, czy też tajemnicze ruchy wyrostka robaczkowego. Nie wiem, ile jest prawdy w tej wiadomości, ale jeżeli uczeni dojdą do tego, to medycyna wkroczy w nowy etap rozwoju. Rzecz prosta, jeżeli tego rodzaju film jest wogóle technicznie możliwy.

W technice znajdzie niewątpliwie szerokie zastosowanie nowo wynaleziona aparatura japońska. Dwóm inżynierom japońskim udało się skonstruować aparaturę, przy pomocy której można uzyskać około 30 tysięcy zdjęć na minutę. Jeżeli taki film puścimy potem z normalną szybkością, to będziemy mogli obserwować jak powoli podnoszą się wentyle w silnikach, jak rozprężają się sprężyny, jak odbywa się smarowanie i t. d. Wdziałem fotografję rozbijania żarówki kulą karabinową, okazało się, że szkło w żarówce jest całkiem rozciągliwe, bo pod wpływem uderzenia, nim się rozpryśnie, wygina się całkiem wyraźnie. Ten japoński wynalazek zostanie napewno zużytkowany we wszystkich dziedzinach, gdzie szybkie ruchy nie dopuszczają dokładnej obserwacji gołem okiem, a więc nietylko w technice, ale i w naukach przyrodniczych, gdy będzie chodziło np. o zbadanie ruchu skrzydeł muchy, czy komara, czy innego „robaka".

Gdzie jeszcze film znajdzie zastosowanie? Jakie jeszcze powstaną w tej dziedzinie wynalazki? Nie wiem, ale to wiem, że dopiero dwadzieścia lat temu oglądaliśmy pierwsze obrazy z Bubim i Astą Nielsen.

Aleksander

Wyjazd z letniska.



— Widzisz, mówiłam ci, żebyć tyle nie jadł...

Straszna groźba.



— Jak mi jeszcze słówko powiesz, to wyskoczę z okna!...

Pani wraca z urlopu...



— Posłużył pani pobyt na wsi?
— Nadzwyczajnie, straciłam blisko pięć kilo...!

JEJ IDEAŁ.

— Czy twoja siostra wyszła już zamąż?
— Nie, ona postanowiła poślubić tylko swój ideał.
— Któż to jest?
— Pierwszy mężczyzna, który jej zaproponuje małżeństwo.

USPRAWIEDLIWIENIE.

— Podobno widziano twoją fotografję u pośrednika małżeństw?!...
— Nie gniewaj się kochanie, dałem mu ją rok temu, gdy ty byłaś taka chora...

STUDENT.

— Ile razy ty właściwie padłeś przy egzaminie?
— Pojutrze będzie — osiem...

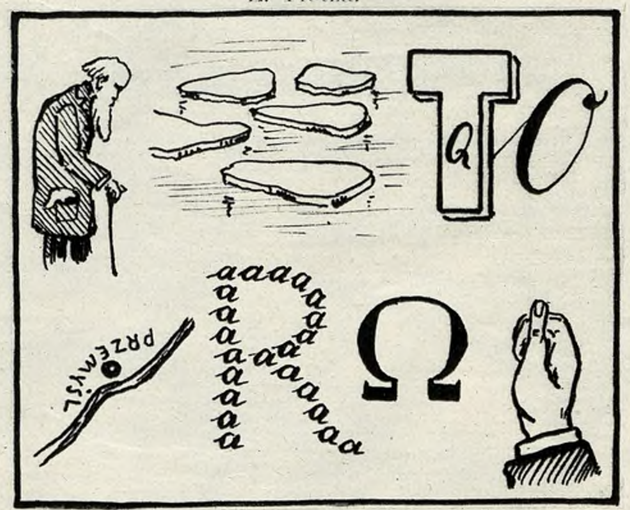
REBUS.

(ułoż. K. Klem, czł. Warsz. Kl. Szar.)



REBUS.

Z. Tietza.



Za rozwiązanie niniejszych dwóch rebusów, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20'—, druga zł. 10'—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 23-go września 1933 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 35.

SZARADA: Kaprysy pogody wrogiem cery.
REBUS: Ratuj pamiątki narodowe, daj złotego na budowę w Krakowie.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 35 nadesłali:

Czesław Kozłowski, Warszawa; Kazimierz Lilpop, Warszawa; Jadwiga Tyblewska, Poznań; Włodz. Szafrański, Poznań; „Bebe"; J. Świerczyńska, Lwów; Kaucówna, Warszawa; Jadwiga Lisowa, Kraków; „Wilnianin", Dubno; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Zygmunt Pieracki, Wilno. Marja Szewiakowa, Wilno; Anna Loegłerowa, Kłaj; **Zygmunt Tietz, Warszawa (zł. 20.—);** Marja Hirschenfeld, Węgrów; por. Rytko, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; L. Lenartowski, Poznań; Jadwiga Lenartowska, Poznań; Józef Kudyk, Kraków; Władysława Degner, Warszawa; inż. J. Gilewicz, Warszawa; S. Marynowski, Łódź; Wacław Gąsiorowicz, Łęczyca; Janina Zaleska, Lwów; Wojciech Ciepiela, Kraków; Józef Maziarz, Ozorków; Ewa Brzozowska, Warszawa; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; Henryka Krasowska, Sambor; Wiktor Kortylewicz, Poznań; **Hanka Cieślikówna, Kraków (zł. 10.—);** Józef Stefan Suliński, Kowel; Gertruda Marcinkowska, Inowrocław; Miecz. Marcinkowski, Inowrocław; Halina Kurowska, Warszawa; Jan Szczawiński, Kraków; **Stefan Leracz, Poznań (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 października 1933);** Wacław Tyblewski, Poznań; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Eug. Petrynowski, Kutno; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Teofil Sobecki, Poznań; Jawnuta, Słonim; Jawna Kowalska, Warszawa; Leopold Bronner, Kraków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Zygmunta Tietza, Warszawa (zł. 20.—), Hankę Cieślikówną, Kraków (zł. 10.—, prosimy uprzejmie zgłosić się osobiście po odbiór kwoty) i Stefana Leracza, Poznań (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 października 1933).

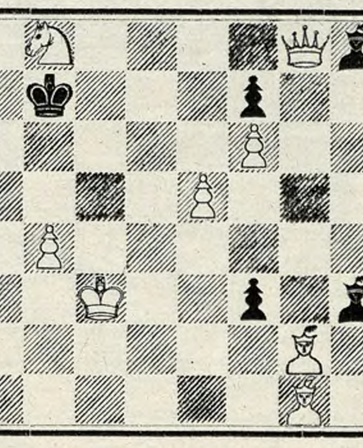
Redakcja „Światowida" nagrody pieniężne prześle niebawem.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

R. Lancia (III—IV wzmianka zaszczytna w konkursie majowym „Neue Leipziger Zeitung" 1933).

Czarne: Kb7, Gh3 h8, piony f3, f7 (5).



Białe: Kc3, Hg8, Gg1 g2, Sb8, piony: b4, e5, f6 (8).

3 chodówka 8+5=13.

Rozwiązanie 3-chodówki R. Lancia: 1. S—a6; I. 1... G×f6 2. H—a8+ K×a8 3. G—f3×; **II.** 1... G×g2 2. b5 jakkol. 3. H—b8×; **III.** 1... G—c8 2. b5 G×f6 3. G×f3×; **IV.** 1... K×a6 2. H—b8 f2 3. H—b7×;
1. b5? G—d7!

PARTJA.

Białe: **Zinner,** Czarne: **Canal,**
grana w międzynarodowym turieju w Morawskiej Ostrawie w r. b.

GAMBIT HETMANA.

1. d4 d5
2. S—f3 S—f6
3. c4 c6
4. e3 Sb—d7
5. G—d3 a6
6. Sb—d2 e5? **(1)**
7. c×d5 c×d5
8. d×e5 S—g4
9. H—a4!! **(2)** h5
10. h3 S—h6
11. e6! f×e6
12. G—g6+ K—e7
13. H—b4+

Czarne poddały się. (3)

UWAGI:

(1) Błąd w otwarciu, po którym czarne forsownie przegrywają. Należało grać 6... e6!

(2) Tego posunięcia czarne nie oczekiwały.

(3) Jeśli 13... K—f6 to 14. H—h4+ zdobywa hetmana, gdyby zaś 13... S—c5 to 14. H×c5+ K—f6 15. H—c2 białe utrzymują przewagę figury.

Ta katastrofalna przegrana nie pozwoliła Canalowi odegrać lepszej roli w turnieju, spychając go na dalsze miejsce.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 38 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 16-go września 1933 r.*



Dzieci i sarenki.

film



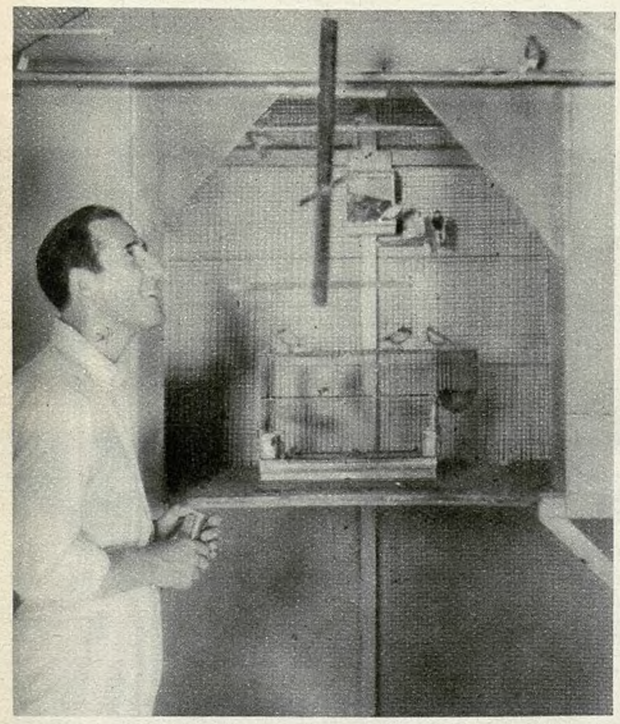
Clark Gable i Jean Harlow grają razem.

Może to być istotnie jedna z najciekawszych par na ekranie. On jest dla bardzo wielu świetnym wyrazem męskości, we wszystkich swych rolach ma on zdecydowany, silny, męski charakter, nie gra nigdy roli człowieka słabego, nie zatraca swojej indywidualności i nawet przy Grecie Garbo potrafił zostać sobą. I ciekawa rzecz, naogół nie gra on prawie nigdy człowieka dobrego, a mimo to cieszy się tak dużą sympatją zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Prawdopodobnie dlatego, że wszystkie jego filmowe namiętności są bardzo ludzkie i bardzo zrozumiałe.

Jean Harlow, jego teraźniejsza partnerka, jest znowu ucieleśnieniem wszystkich zmysłowych pokus kobiecych, tkwi w niej ogromny „ładunek kobiecości, jest ona dosłownie naładowana zmysłami. Swoją kreacją „Rudowłosej“ (Żona z drugiej ręki), zdobyła sobie kolosalny rozgłos.

Połączono te dwie silne indywidualności we filmie „Czerwony pył“ (poprzedni tytuł „Platynowa blondynka“), w którym oboje mają pełną sposobność wykazania wszystkich swoich walorów filmowych. Reżyseruje ten film Viktor Fleming, twórca doskonałej „Białej Lilji“ z Gablem i Heleną Hayes.

KAŻDY MA SWOJE UPODOBANIA.



John Miljan kocha kanarki. Wróciwszy ze studjo, rozmawia ze swoimi pupilkami, których całe roje fruwają po jego mieszkaniu, napełniając je śpiewem i gwarem. Dom jego w Beverly Hills, to jedna wielka ptaszkarnia.

JESZCZE JEDNA REKORDZISTKA ARTYSTKĄ FILMOWĄ.



Gdyby artyści i artystki filmowe chcieli utworzyć klub pływacki, to jednoczyłby on największych mistrzów świata i na Olimpjadzie zdobyłby z pewnością pierwsze miejsce. Jak dotąd bowiem, z pływalni do studja odbyli już wędrówkę Weissmueller, Buster Crabbe, Madison i Eleonor Holm, nie licząc mniejszych rybek. Nadają się oni świetnie do ról, których bohaterami są ludzie wysportowani. Na zdjęciu rekordzistka świata, pływaczka Eleonor Holm, obecnie artystka filmowa, z narzeczonym, śpiewakiem Arturem Jarret, którego ma zamiar niedługo poślubić.

OJ, LUDZIE, LUDZIE!



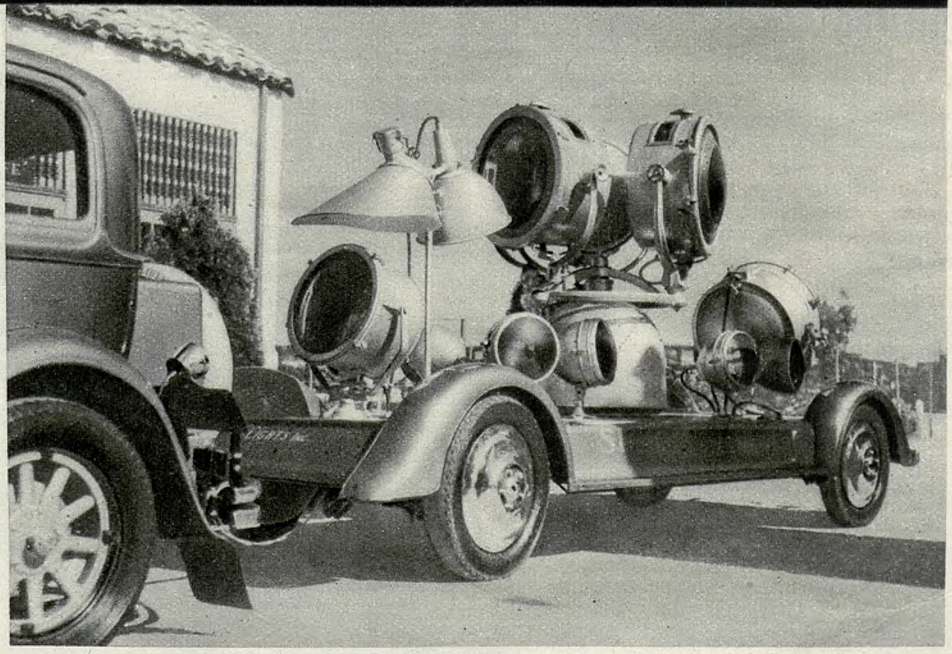
Do najgłośniejszych oszustek należy Florence Thompson. Stawała ona w Ameryce przed sądem za fałszowanie pieniędzy i naciąganie bliźnich. Dziewczynka ta odznacza się niezwykłą urodą i ma piękne nogi. W czasie procesu więc otrzymała mnóstwo propozycyj małżeńskich od osób, którym zaimponowała swoją pięknością i sprytem. Także kilku reżyserów filmowych zaproponowało jej rolę w filmach detektywistycznych. Narazie jednak panna Thompson... siedzi w więzieniu.

WEISSMUELLER INSTRUKTOREM.



Niedawno Weissmueller urządził kurs ratowania tonących na plaży Santa Monica. Partnerką jego była Maureen O'Sullivan, która świetnie odegrała rolę dziewczyny, tonącej w odmętach morskich. Weissmueller wydobył ją z wody a następnie zastosował sztuczne oddychanie i inhalacje tlenowe (na zdjęciu). Kurs udał się doskonale i obecnie na plaży w Santa Monica czuwa kilkudziesięciu doskonale wyszkolonych pływaków.

REFLEKTORY O SILE 14 MILJONÓW ŚWIEC.



(Al.) Ilustracja nasza przedstawia przyczepkę samochodową, na której zamontowano baterję reflektorów o sile 14 miljonów świec. Aparatura ta jest własnością portu lotniczego Los Angeles, a używają jej w razie mgły do oświetlenia danej części lotniska i do sygnalizacji. Reflektory mogą rzucać światło nietylko białe, w razie mgły używają światła żółtego i czerwonego, które lepiej przenikają przez zamglone warstwy powietrza.

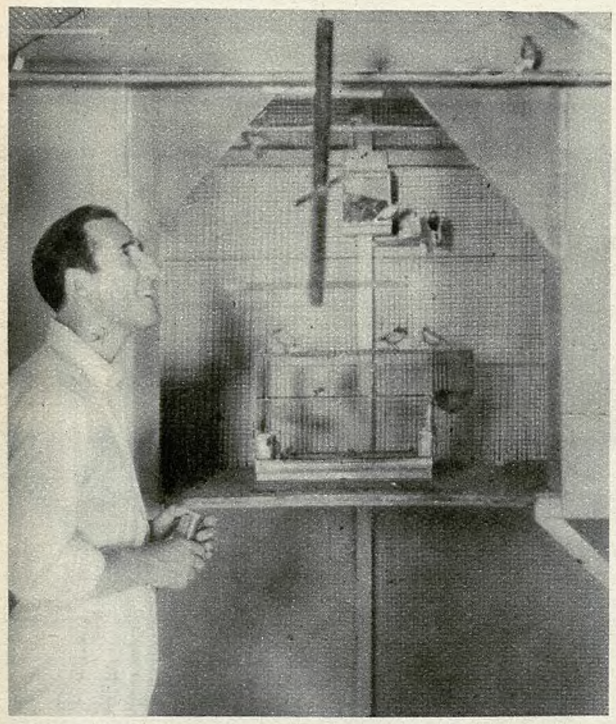
Ponieważ jest to jedna z najsilniejszych instalacyj reflektorowych, zdarza się często, że wypożyczają ją sobie najrozmaitsze wytwórnie w Hollywood. Szczególnie w tych wypadkach, gdy chodzi o zdjęcia nienormalnie wielkich wnętrz.

STANISŁAWA MĄZAREKÓWNA NA EKRANIE.



Utalentowana i urocza artystka Stanisława Mazarekówna wystąpi na ekranie polskim w filmie „Dzieje Grzechu" w roli pielęgniarki. Na zdjęciu widzimy ją z Łukaszem, którego gra Dobiesław Damięcki.

KAŻDY MA SWOJE UPODOBANIA.



John Miljan kocha kanarki. Wróciwszy ze studjo, rozmawia ze swoimi pupilkami, których całe roje fruwają po jego mieszkaniu, napełniając je śpiewem i gwarem. Dom jego w Beverly Hills, to jedna wielka ptaszkarnia.

JESZCZE JEDNA REKORDZISTKA ARTYSTKĄ FILMOWĄ.



Gdyby artyści i artystki filmowe chcieli utworzyć klub pływacki, to jednoczyłby on największych mistrzów świata i na Olimpjadzie zdobyłby z pewnością pierwsze miejsce. Jak dotąd bowiem, z pływalni do studja odbyli już wędrówkę Weissmueller, Buster Crabbe, Madison i Eleonor Holm, nie licząc mniejszych rybek. Nadają się oni świetnie do ról, których bohaterami są ludzie wysportowani. Na zdjęciu rekordzistka świata, pływaczka Eleonor Holm, obecnie artystka filmowa, z narzeczonym, śpiewakiem Arturem Jarret, którego ma zamiar niedługo poślubić.

OJ, LUDZIE, LUDZIE!



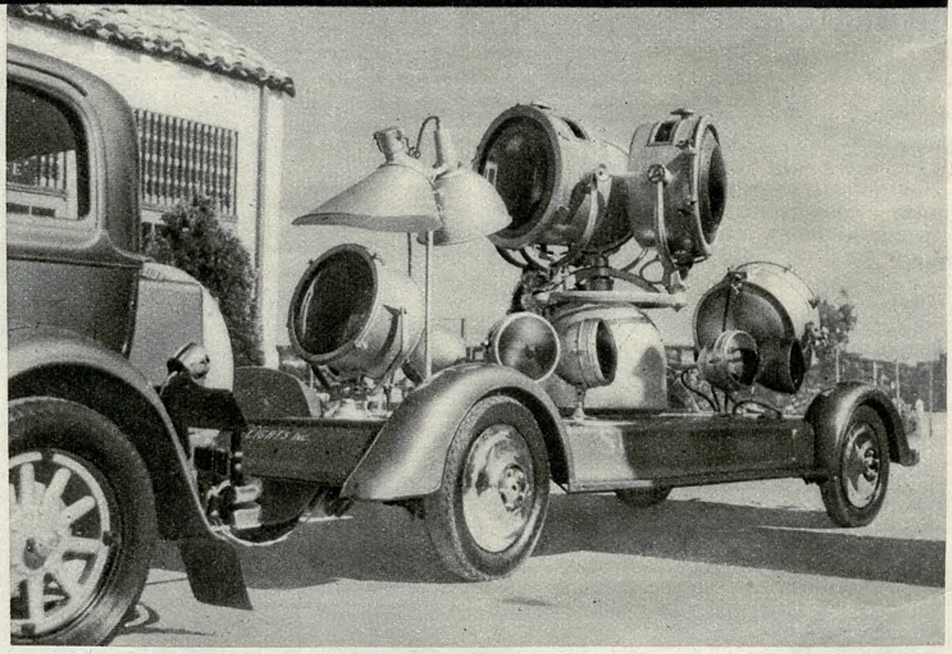
Do najgłośniejszych oszustek należy Florence Thompson. Stawała ona w Ameryce przed sądem za fałszowanie pieniędzy i naciąganie bliźnich. Dziewczynka ta odznacza się niezwykłą urodą i ma piękne nogi. W czasie procesu więc otrzymała mnóstwo propozycyj małżeńskich od osób, którym zaimponowała swoją pięknością i sprytem. Także kilku reżyserów filmowych zaproponowało jej rolę w filmach detektywistycznych. Narazie jednak panna Thompson... siedzi w więzieniu.

WEISSMUELLER INSTRUKTOREM.



Niedawno Weissmueller urządził kurs ratowania tonących na plaży Santa Monica. Partnerką jego była Maureen O'Sullivan, która świetnie odegrała rolę dziewczyny, tonącej w odmętach morskich. Weissmueller wydobył ją z wody a następnie zastosował sztuczne oddychanie i inhalacje tlenowe (na zdjęciu). Kurs udał się doskonale i obecnie na plaży w Santa Monica czuwa kilkudziesięciu doskonale wyszkolonych pływaków.

REFLEKTORY O SILE 14 MILJONÓW ŚWIEC.



(Al.) Ilustracja nasza przedstawia przyczepkę samochodową, na której zamontowano baterję reflektorów o sile 14 miljonów świec. Aparatura ta jest własnością portu lotniczego Los Angeles, a używają jej w razie mgły do oświetlenia danej części lotniska i do sygnalizacji. Reflektory mogą rzucać światło nietylko białe, w razie mgły używają światła żółtego i czerwonego, które lepiej przenikają przez zamglone warstwy powietrza.

Ponieważ jest to jedna z najsilniejszych instalacyj reflektorowych, zdarza się często, że wypożyczają ją sobie najrozmaitsze wytwórnie w Hollywood. Szczególnie w tych wypadkach, gdy chodzi o zdjęcia nienormalnie wielkich wnętrz.

STANISŁAWA MAZAREKÓWNA NA EKRANIE.



Utalentowana i urocza artystka Stanisława Mazarekówna wystąpi na ekranie polskim w filmie „Dzieje Grzechu" w roli pielęgniarki. Na zdjęciu widzimy ją z Łukaszem, którego gra Dobiesław Damięcki.



Jej zmartwienia i jej męża pieniądze, toby się wielu z nas przydało. Jej męża pieniądze to fakt, bo Mr. Sleeper jest jednym z wybranych dziesięciu tysięcy — a jej zmartwienia? Wystarczy się dobrze przypatrzeć jej spokojnej, uśmiechniętej twarzy, by śmiało zaryzykować. Jest to nowo wschodząca gwiazda „Metra“, Marta Sleeper, mocno lansowana przez męża i przez wytwórnię. Zdawałoby się, że „Metro“ jest wygwieżdżone gwiazdami aż po ostatni centymeter hollywoodzkiego firmamentu, że oni najmniej mają trosk o gwiazdy, ale mimo to kierownicy wytwórni, jako dobrzy gospodarze, już zawczasu starają się o nowy „narybek“, (może należałoby ukuć nowe wyrażenie: „nagwiezdnik“?) bo nie można za często pokazywać tych samych gwiazd, tych samych twarzy, żeby się nie opatrzyły. Im silniej dana gwiazda świeci, tem rzadziej powinna się pokazywać, by nie przyzwyczajać zbytnio śmiertelników do swego blasku.

Na zdjęciu Marta Sleeper, uchwycona przez fotografa, w momencie po wyjściu z wody. Kostjum jej zrobiony jest z nowego materjału, na który niema jeszcze nazwy polskiej, jest to coś w rodzaju piki — po angielsku — „Ribbod knit“. Pani Sleeper kąpała się rzecz prosta we własnym basenie wspaniale urządzonym, otoczonym wysokim żywopłotem.

Ten własny basen to zbytek, bo willa leży tuż nad morzem, ale skoro i pani Schearer, pani Harlow i pani Colbert posiadają baseny, to dlaczego pani Sleeper miałaby być od nich czemś gorszem.

To tak, jakby u nas pani... Kudzińska nie kupiła nowego kapelusza na jesień, gdy mają go już wszystkie jej przyjaciółki. A że rozbiła niedawno luksusowy samochód, to i co? To i tak był model z tamtego roku, a pani Crawford kupiła sobie w tym roku nowy.

My nie życzymy pani źle, pani Sleeper, ale naprawdę zrobiłoby to pani doskonale, gdyby się pani przez jeden miesiąc co noc śniło, że jest pani aktorką filmową w Rosji Sowieckiej.

POCZĄTEK SEZONU POD ZNAKIEM GRETY i RAMONA NOVARRO

Pokazy prasowe dwóch wielkich filmów.

(Od naszego warszawskiego korespondenta)



Warszawa, we wrześniu.

Prawie jednocześnie w dwóch kinach warszawskich odbyły się pokazy dla ścisłego koła przedstawicieli prasy dwóch filmów, z których jeden już jest wyświetlany w kinie „Stylowy“, drugi zaś w tych dniach wchodzi na ekran „Światowida“.

Oba te filmy, które miałem sposobność zobaczyć na pokazach, posiadają tak nieprzeciętne, acz zupełnie odmienne wartości, że omówienie ich, chociażby najkrótsze, uważam za rzecz nieodzowną.

Więc przedewszystkiem nowy film Grety pod poetyckim i wielą mówiącym tytułem „Jaką mnie pragniesz...“ Scenarjusz tego nawskróś oryginalnego dzieła, w którem Greta Garbo znów dała kreację na wielką skalę, napisany został przez świetnego pisarza włoskiego Luigi Pirandella, autora granej na polskich scenach z dużem powodzeniem „Sześciu postaci scenicznych w poszukiwaniu autora“. Jak było do przewidzenia Pirandello sięgnął po temat nowy i nieszablonowy. Bohaterką filmu jest Zara, śpiewaczka i tancerka w budapeszteńskim kabarecie. Pewnego wieczora po przedstawieniu zjawia się w jej garderobie nieznajomy i oświadcza zdumionej śpiewaczce, że poznał w niej zaginioną w czasie wielkiej wojny żonę swego przyjaciela, włoskiego hrabiego Varelli. To, że Zara pierwszy raz słyszy nazwisko swego męża — tłumaczy przybyły utratą pamięci, spowodowaną przejściami wojennemi. Zdumiona tancerka, acz nieprzekonana, lecz pragnąc wyrwać się z zatrutego środowiska cyganerji artystycznej, jedzie do Włoch, do pałacu swego rzekomego męża. Dalsze akty filmu, przynoszące wręcz niezwykłe sytuacje, są kapitalnie zagrane i wyreżyserowane. Nie chcę zdradzać przed czytelnikami całej treści tego oryginalnego obrazu, powiem tylko, że rolę Zary vel hrabiny Varelli zagrała Greta tak, jak tylko ona jedna zagrać potrafi. Publiczność wychodzi z kina, mając do rozwiązania pasjonującą zagadkę: czy rzeczywiście Zara była zaginioną żoną hrabiego, czy też nagła i żywiołowa namiętność, jaką piękny hrabia zdołał w niej rozpalić do swojej osoby sprawiła, że postanowiła ona być tą, której hrabia pragnął: jego odzyskaną wielką miłością.

Dlą wielbicieli Grety Garbo, a tymi są przecież wszyscy bez wyjątku, prawdziwą sensacją będzie ukazanie się Grety w pierwszej części filmu (w kabarecie w Budapeszcie) jako „platynowej blondynki“. Gdy akcja przenosi się do pałacu hrabiego — Greta zrzuca swą ekstrawagancką fryzurę i znów staje się sobą.

W zupełnie inny świat, świat słońca, piramid, gwiazd pustyni i upojnych egzotycznych melodyj przenosi nas drugi film, „Noc w Kairze“. Wszyscy jeszcze pamiętamy Ramona Novarro, śpiewającego swoją pogańską piosenkę. Otóż od czasów „Poganina“ nowy film Ramona „Noc w Kairze“ jest bez wszelkich dyskusyj najlepszą, pełnowartościową rolą popularnego gwiazdora. Novarro jest w tym obrazie przewodnikiem po Kairze, podbijającym swym śpiewem (a śpiewa „Pieśń miłosną nad Nilem“, najnowszy przebojowy fox-trot N. H. Browna) serca europejskich turystek, żądnych flirtu i miłostek. Niezwykłe przygody miłosne tego egipskiego „gigolo“, który zakochał się w jednej z turystek i porwał ją wgląb pustyni. Tam, pod gwiaździstem niebem Sahary, daje jej poznać wzruszenia nieokiełznanej, prymitywnej miłości. Te fantastyczne przygody tchną taką świeżością i bezpośredniością, tyle w nich uroku i czaru, że widz zostaje porwany i olśniony rozgrywającą się na ekranie feerją barw, obrazów i rwącym nurtem akcji. W tym melodyjnym filmie obok Ramona prym wiedzie jego nowa partnerka, Myrna Loy, kuszące i fascynujące zjawisko na amerykańskim „firmamencie“.

Metro-Goldwyn-Mayer, którego dziełem jest zarówno „Noc w Kairze“, jak i film Grety Garbo „Jaką mnie pragniesz“, może być słusznie dumne, że godnie zainaugurowało nowy sezon filmowy, pokazując obrazy nareszcie wielkie, przerastające wszystko dookoła, oryginalne, żywe i ciekawe.

J. B.





Sceny z filmu „Jaką mnie pragniesz“ z Gretą Garbo.
(Fot. Metro).







Sceny z filmu „Noc w Kairze“ z Ramonem Novarro.
(Fot. Metro).



„NOC W KAIRZE“.

Ramona Novarro, mimo całego szeregu filmów w jakich występował, pamiętamy przedewszystkiem z dwu obrazów, a to z „Ben Hura“ i z „Poganina“. Oba obrazy egzotyczne — Ramon albo nieubrany, albo w fantazyjnych strojach wschodnich, czy starożytnych. Novarro we fraku, czy w mundurze nie udał się całkowicie, niczem nie przypominał tamtych doskonałych swoich kreacji. Trudno go po obu wspomnianych filmach posądzać o brak talentu, więc raczej należy stwierdzić, że role nie nadawały się dla niego. Zrozumieli to zdaje się dyrektorzy wytwórni, bo Ramonek wraca do ról egzotycznych. W bieżącym sezonie ujrzymy go w dwu filmach. Będzie to „Noc w Kairze“ film reżyserowany przez Sam Wooda, w którym ma za partnerów Myrnę Loy i Reginalda Denny — i „Syn Córka“ realizacji znanego Clarence Browna. W tym filmie Ramon gra razem z doskonałą Helen Hayes i Lewisem Stone.

W „Nocy w Kairze“, która realizowana jest według scenarjusza Anity Loos, autorki powieści „Mężczyźni wolą blondynki“ Novarro śpiewa „Miłosną pieśń nad Nilem“ kompozytora Browna, twórcy pieśni „Poganina“.

SŁYSZY, JAK TRAWA ROŚNIE.

NAJDZIWNIEJSZE DZIEDZINY NOWEGO ZASTOSOWANIA FILMU DŹWIĘKOWEGO.

Przez długie lata film był jedynie bękartem sztuki, nie uznawanym ani przez artystów, ani przez tak zwanych poważnych ludzi. Dopiero czasy powojenne, zmieniając wiele pojęć, zmieniły też „ludzi poważnych“, pozwalając im zmienić rodzaj swojej powagi i niejeden z ludzi nauki z dziewczynką dopiero zaczął częściej zaglądać do kina i przekonał się, że i w jego zawodzie film może mu być kolosalnie pomocny. Ludzie poważnej nauki zorjentowali się, jak cudownem narzędziem naukowem może stać się film odpowiednio stosowany. Przed filmem otworzyło się nowe pole niewykorzystanych dotychczas zupełnie możliwości, powstał film ściśle naukowy, przeznaczony tylko dla ludzi wiedzy, dalej filmy przeznaczone dla najszerszych warstw, popularyzujące pewne dziedziny i filmy szkolne. Zaczęto go stosować zarówno w medycynie, jak i w naukach przyrodniczych, w geografji, historji, mineralogji i w technice.

Nie będę się tu szerzej zajmował doniosłością filmu naukowego dla szkół, zaznaczę tylko, że od czasu zastosowania filmu na wąskiej taśmie, wprowadzono już apartury filmowe do przeszło 10 tysięcy szkół. Aparatura taka lekka, mała i tania jest łatwo przenośna i pozwala n. p. na zabranie jej do samolotu. Na wąskiej taśmie zdejmowane były ostatnie wyprawy ekspedycji angielskiej na Mount Everest.

Wspomnę też tylko o zastosowaniu filmu dla zwalczania plagi chorób wenerycznych. Wyprodukowano dotąd takie filmy, jak „Pocałunek, który zabija“, dalej „Trzech przyjaciół“, niedawno oglądaliśmy świetnie zmontowanego „Wroga we krwi“, obecnie kończą we Francji nakręcanie filmu „Niebezpieczna miłość“ (będzie nieco różny od naszego „Niebezpiecznego romansu“), który z kolei ma na celu uświadomienie szerokich warstw w kwestji dziedziczności pewnych nieprzyjemnych chorób.

Są to wszystko filmy propagandowe o dużej wartości społecznej, żywo popierane przez państwa zachodnie. O technice nakręcania tych filmów nie możemy niestety tutaj pisać.

Najciekawszem jest jednak zastosowanie filmu w badaniach naukowych uczonych. Ci panowie dziwy z filmem wyczyniają, zrobili z niego narzędzie cudowne i dziś już niezastąpione. Oddaje on ogromne usługi przedewszystkiem w chirurgji, sfilmowano dźwiękowo cały szereg najtrudniejszych i najciekawszych operacyj (prof. Doyen), które po utrwaleniu ich na taśmie, stały się klasycznym wzorem dla chirurgów całego świata. Nie widziałem tych filmów, nie dla takich jak ja były one robione, ale wyobrażam sobie, że możnaby n. p. gojenie się jakich ran zdejmować po kilka fotografij co godzinę, puszczając potem taki film, widzielibyśmy jak w oczach naszych rana się goi, jak na wyścigi jedne komórki pchają się na drugie. Z dziedziny chirurgji plastycznej powstał z inicjatywy Jean Painlevego szereg filmów krótkometrażowych. — Do sali operacyjnej wchodzi kobieta z odstającemi uszyma, z nosem jak kartofel, z piersiami „jako dwa wypchane jelenie“ i następuje odpowiednia przeróbka. Widzimy jak się to wszystko dzieje i wreszcie widzimy happy end filmu. Wstaje kobieta z cudownemi różowemi uszkami, z noskiem jak Pola Negri (po operacji!) z piersiami, jako „dwa jelonki młode“, istota młoda, świeża, różuje usta, kłania się i wychodzi. Tak ja to sobie wyobrażam, jeżeli jest troszkę inaczej, to reżyser pokpił sprawę.

Inne filmy produkują dla lekarzy chorób dziecięcych w szpitalu dziecięcym w Paryżu. Filmy te dotyczą anatomicznych zniekształceń u dzieci, dokonują zdjęcia chodu i ruchów przed operacjami, zdejmują samą operację i stan dziecka po operacji, dając w ten sposób świetny i „naoczny“ obraz wyniku danej operacji.

Jeżeli zastosowanie filmu w medycynie pójdzie dalej tą drogą, to doczekamy się ciekawych filmów reklamowych. Będziemy mogli n. p. zobaczyć filmy, propagujące dany środek na porost włosów czy biustu. Pokażą nam łysą głowę, mytą szamponem powiedzmy dra Szpigla i zobaczymy nagle, jak z dziką radością rosną włosy aż do gęstej czupryny, wydając pomruki zadowolenia z tak świetnej odżywki — lub też zobaczymy zjejczały 60-letni biust, który w naszych oczach staje się biuścikiem siedemnastoletnim i t. d.

W naukach przyrodniczych dzięki zastosowaniu filmu dokonano cały szereg fenomenalnych odkryć. Jeden z uczonych hinduskich Sir J. H. Bose, dzięki zastosowaniu skonstruowanej przez siebie aparatury, nietylko widzi, ale dosłownie słyszy, jak trawa rośnie i opowiada nam cuda o życiu, oddechaniu i o wrażliwości roślin. Dzięki swojej aparaturze, w godzinę po zastosowaniu danego nawozu, wie, jak roślina na niego reaguje, co

(Dokończenie na str. 23-ej).